ROK VI. Nr. 4.

GŁOS MŁODEJ WSI

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO - OŚWIATOWE

Specjalny 56 stronicowy numer poświęcony historii wsi Stanisławice, największej wsi w powiecie kozienickim.



wieś Stanisławice Fot. K. Pielgrzym.

MONOGRAFIĘ **STANISŁAWIC**, WYDRUKOWANĄ W TYM NUMERZE „GŁOSU MŁODEJ WSI", OPRACOWAŁ **KAZIMIERZ MRÓZ**, NAUCZYCIEL SIEDMIOKLASOWEJ PUBLICZNEJ SZKOŁY POWSZECHNEJ W KOZIENICACH, B. WYCHOWANEK LUDOWEJ SZKOŁY ROLNICZEJ MĘSKIEJ W PSZCZELINIE, STAŁY MIESZKANIEC WSI JASTRZĘBI, POWIATU RADOMSKIEGO.

ZWOLEŃ, KWIECIEŃ 1938 R.

Nie wysferzył się...

Ze wsią rodzinną żyj — i daj jej, co najlepsze z duszy swojej. Wróć braciom, coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni, łączących cię z rodną ziemią — choćbyś na krańcach świata się znalazł. To tak, jakbyś przeciął żyły żywota...
Wiedz, że wydźwigniesz piersią ziemię swoją, swój kąt ojczysty — albo go hańbisz, poniżasz. Pierś twoja niech będzie przeto napięta na najwyższy ton. *Władysław Orkan.*

Że ludowe szkoły rolnicze w Polsce są potrzebne, temu już nikt w tej chwili nie przeczy. Ale o charakter tych chłopskich placówek oświatowych toczy się od dłuższego czasu walka między działaczami społecznymi. Jedni chcą uczynić szkoły rolnicze tylko „przysposobieniem do zawodu", inni znów pragnęliby je widzieć, jako wiejskie instytucje wychowawcze, wszechstronnie młodzież rozwijające, wyzwalające uśpione siły chłopskie i dające Państwu światłych, samodzielnych i wolność miłujących obywateli.

Nie będziemy na tym miejscu udowodniali, kto ma rację. Wspomnimy jednak o pięknych tradycjach wychowawczych polskich szkół rolniczych, pracujących w bardzo ciężkich dla Narodu czasach ...przedwojenny Pszczelin, jego dzielni wychowankowie... wielu zasłużonych chłopskich bojowników o Niepodległość... wielu wybitnych rolników-praktyków... wielu tęgich działaczy społecznych...

Ten numer naszego miesięcznika, znacznie powiększony w swojej objętości, poświęciliśmy na wydrukowanie historii Stanisławic, największej wsi w powiecie kozienickim.

Historię tę napisał KAZIMIERZ MRÓZ, wychowanek właśnie przedwojennego Pszczelina.

Kol. Mróz oprócz szkoły rolniczej skończył wiele innych szkół, — kształcił się długo w Warszawie. Pracuje obecnie, jako nauczyciel szkoły powszechnej w naszym mieście powiatowym. Proponowano Mu nieraz stanowiska w wielkich miastach. Trochę spróbował życia stołecznego i łódzkiego. Powrócił jednak do swoich. Kol. Mróz — to Pszczeliniak. Gdziekolwiek losy go rzucą — o swoich pamięta. Światłym umysłem, wiedzą, szerokim doświadczeniem — wsi służyć pragnie. Pracuje w Kozienicach, ale wszystkie wolne od zajęć służbowych chwile spędza na wsi, w swojej rodzinnej Jastrzębi. Tam wspólnie z bratem prowadzi niewielkie gospodarstwo, tam jest prezesem Kółka Rolniczego i przyjacielem-doradcą wszystkich swoich ziomków.

Pracę pisarską rozpoczął — naturalnie — od napisania obszernej historii swojej wsi Jastrzębi. Jest to najlepsza monografia wsi polskiej z dotychczas ogłoszonych drukiem. Cechuje ją prawda i głębokie umiłowanie wszystkiego, co swojskie.

Na łamach naszego miesięcznika drukowaliśmy już w latach ubiegłych prace kol. Mroza: „Powstanie styczniowe w powiecie kozienickim" i „Piechota wybraniecka".

Oddając historię Stanisławic do rąk Czytelników, zachęcamy działaczy społeczno-oświatowych do pisania monografij swoich wsi. Oby coraz więcej wykształconych chłopów wstępowało w ślady Kazimierza Mroza.

Rok VI. Zwoleń, Kwiecień 1938 r. Nr. 4

GŁOS MŁODEJ WSI

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO - OŚWIATOWE

Wydany w roku ubiegłym okólnik Pana Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie popierania akcji bibliotecznej przez Samorząd Powiatowy i Gminny stanowi bardzo ważne wydarzenie w życiu oświatowym Polski. Czekaliśmy odpowiedniej chwili, aby móc zapoznać z nim wszystkich samorządowców powiatu kozienickiego.

Kwietniowy numer „Głosu Młodej Wsi" otrzymają Członkowie Rady Powiatowej, wszystkie Zarządy Gminne oraz Sołtysi powiatu kozienickiego.

Wykorzystujemy więc tę dobrą okazję, drukujemy okólnik Pana Ministra Składkowskiego na naczelnym miejscu z nadzieją, że sprawa bibliotek publicznych ruszy wreszcie z martwego punktu w naszym Samorządzie Gminnym i Powiatowym.

Wierzymy, że samorządowcy kozieniccy, znając ustosunkowanie najwyższej swojej władzy — Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — do bibliotek oświatowych, przystąpią do zakładania gminnych bibliotek publicznych w całym powiecie kozienickim.

Okólnik Nr. 31 Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 3.VI.37 w sprawie popierania akcji bibliotecznej.

Do P. P. Wojewodów, Przewodniczących Wydziałów Powiatowych i Prezydentów Miast.

Realizowane z dużym nakładem ze strony Skarbu Państwa i samorządu terytorialnego nauczanie przez szkolnictwo powszechne, ażeby wydało możliwie pełne wyniki, powinno być po wyjściu młodzieży ze szkoły powszechnej utrwalane i pogłębiane przez

oświatę pozaszkolną, w której podstawowe znaczenie posiada zorganizowane czytelnictwo publiczne jako jeden z najważniejszych i najskuteczniejszych środków wychowania szerokich rzesz ludności oraz jej uświadomienia obywatelsko-narodowego.

Racjonalne prowadzenie akcji czytelniczej i bibliotecznej jest zagadnieniem o doniosłym znaczeniu państwowym, które domaga się szybkiego rozwiązania przy najbardziej czynnym udziale samorządu.

Stosunek samorządu terytorialnego do akcji bibliotecznej powinien wynikać z dążenia samorządu do podniesienia poziomu oświaty i uświadomienia obywatelskiego mieszkańców oraz troski, ażeby włożony na cele szkolnictwa powszechnego wysiłek ze strony Skarbu Państwa i samorządu nie został zmarnowany. Przesłanki te prowadzą nas do postawienia przed samorządem terytorialnym wyraźnego postulatu moralnej, organizacyjnej i materialnej opieki nad akcją biblioteczną.

Dowody zrozumienia potrzeb w tej dziedzinie daje samorząd terytorialny niemal od chwili odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej i ponoszone na ten cel świadczenia bywały niejednokrotnie znaczne. Nie zaspokajały one jednak istniejących potrzeb, gdyż nie wszystkie związki samorządowe w akcji tego rodzaju brały udział, a powtóre udział samorządu wyrażał się przede wszystkim w udzielaniu kilku różnym instytucjom społecznym zasiłków i zapomóg, co niejednokrotnie stwarzało rozproszkowanie akcji i jej osłabienie.

Podjęcie ze strony Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego od r. 1933 wysiłków uporządkowania i zorganizowania akcji bibliotecznej wyraziło się wzmożeniem tej akcji ze strony samorządu terytorialnego. Jak wynika z materiałów, posiadanych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w latach 1930—1936 przybyło 91 powiatowych centrali bibliotecznych, zaś w r. 1934 i 1935 — 111 gminnych bibliotek samorządowych, to jest tyle, ile powstało ich w ciągu pierwszych 15 lat od chwili odzyskania Niepodległości. Podkreślić przy tym wypada, że ten

rozrost bibliotek dokonywał się w okresie ostrego kryzysu finansów samorządowych.

Pragnąc udział samorządu terytorialnego w akcji bibliotecznej umocnić, rozszerzyć i zharmonizować z postulatami Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zalecam związkom samorządowym:

1) w miarę możności finansowych przeznaczać na akcję biblioteczną stale corocznie pewne sumy z budżetu związku samorządowego;

2) przeznaczane fundusze użytkować bezpośrednio na zakładanie bądź rozszerzanie bibliotek samorządowych, gminnych i powiatowych;

3) nawiązać stałą współpracę z instruktorem oświaty pozaszkolnej, jako organem władz szkolnych w zakresie akcji bibliotecznej;

4) zainteresować akcją biblioteczną członków organów stanowiących, a szczególnie radnych gminnych i gromadzkich oraz zachęcać ich do propagowania czytelnictwa wśród mieszkańców wsi.

5) umożliwić delegatowi właściwego Kuratorium Okręgu Szkolnego omówienie akcji bibliotecznej w powiecie na najbliższym zebraniu wójtów, a w województwie na zjeździe Przewodniczących Wydziałów Powiatowych czy też Sekretarzy Wydziałów Powiatowych lub Inspektorów Samorządu Gminnego.

Oczekuję, że powyższe zalecenia w zrozumieniu doniosłości czynnego udziału samorządu terytorialnego w dziele podnoszenia kultury ludności, będą przyjmowane przez organa stanowiące związków samorządowych — do realizacji, jako ich własny nakaz moralny.

(—) SŁAWOJ SKŁADKOWSKI
Minister

DOBRE KSIĄŻKI W BIBLIOTECE PUBLICZNEJ — TO CEGIEŁKI, Z KTÓRYCH BUDUJE SIĘ CHARAKTERY LUDZKIE.

KRAJ, W KTÓRYM MŁODZIEŻ Z KSIĄŻKĄ PRZYJAŹŃ ZAWARŁA, NIE LĘKA SIĘ O DUSZE SWOICH OBYWATELI...

EDMUND ZALEWSKI
Radom.

Hasło „Społem"

to jest ekonomiczna samodzielna siła narodowa

Wszędzie, we wszystkich organizacjach społecznych, gospodarczych i oświatowych, w najmniejszych bodaj komórkach jakiejkolwiek pracy organizacyjnej, najbardziej potrzebnym hasłem jest hasło „społem". Mówi ono ogólnie o konieczności zespolenia wspólnych wysiłków każdej gramady w celu jej sprawniejszego działania. Jest to dawne stare hasło solidarności gromadzkiej. Wytwarza ono zawsze i wszędzie atmosferę wzajemnego braterstwa stosownie do zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Hasło to oddawna głoszone było przez polską spółdzielczość i powiedzmy, nie tylko głoszone, ale i praktykowane w codziennej działalności każdej spółdzielni. Dlatego ludność miasteczek i wsi chętnie nadawała swoim spółdzielniom takie nazwy, jak: zgoda, braterstwo, wspólność, jedność, zjednoczenie i t. p...

Ale wybujałe nadmiernie życie polityczne naszego społeczeństwa zaćmiło poniekąd wiążące wszystkich ze wszystkimi hasło jedności i zgody. W bratnie dusze wkradała się rozterka, bo wrogie ludowi siły w instytucje społeczne, oparte na spółdziałaniu, rzucały i jeszcze rzucają żagiew bezładu zbankrutowanej gospodarki. Występuje się jawnie przeciwko spółdzielniom, propaguje się zakładanie pojedyńczych indywidualnych sklepików handlowych i warsztatów gospodarczych, niszcząc w ten sposób poczucie zbiorowej siły w myśleniu i działaniu... Czyż więc nie czas jest otrząsnąć się z tej ogólnej bezmyślności, czyż nie czas realnie spojrzeć w życie naszych miasteczek i wsi, by jeszcze raz stwierdzić bezstronnie, że tylko zbiorowy, wspólny wysiłek gromady, może rozwiązać zawiłe stosunki handlowe i przez uspołecznienie wprowadzić rzeczywiste unarodowienie ogólnego gospodarstwa krajowego.

Do tego idzie się prostą, wypróbowaną drogą. Droga ta prowadzi przez spółdzielnie „Społem". Spółdzielnie te skupiają się w Związku „Społem". A Związek to prawie

trzydzieści lat doświadczeń, to prawie trzydzieści lat wytrwałej walki o ideały dobra i sprawiedliwości, to prawie trzydzieści lat codziennego trudu i mozołu pracy przy pomnażaniu tego wszystkiego, co lud polski sam sobie zbudował i buduje. Związek „Społem" nie powstał przecież sam z siebie i nie rozwija swojego dorobku tak z niczego.

Związek „Społem" to 1500 spółdzielni rozsianych po całym kraju po wsiach i miasteczkach. Spółdzielnie te dały Związkowi prawie dwa miliony złotych kapitału udziałowego i kupując w licznych hurtowniach i składnicach związkowych przyczyniają się do pomnażania jego dorobku. Dzięki tym zakupom dorobek ten jest już wielce pokaźny - przedstawia się choćby w postaci kilkudziesięciu nieruchomości, w których mieszczą się hurtownie i fabryki związkowe. Bo Związek Społem nie tylko handluje, ale od szeregu już lat wytwarza własną produkcję artykułów pierwszej potrzeby, znanych również pod znakiem „Społem". Zakładów wytwórczych Związku co roku przybywa i wzrasta ilość artykułów, które Związek produkuje. Obecnie Związek buduje wielką fabrykę przetworów owocowych i warzywnych w Centralnym Okręgu Przemysłowym, a w zakładach przemysłowych kieleckich i włocławskich stale ulepsza i wprowadza nowe działy produkcji! Wartość tej produkcji wynosi obecnie zgórą siedem milionów zł.

Przyczym zaznaczyć należy, że produkcją własnych artykułów „Społem" skutecznie walczy o niezależność ekonomiczną naszego państwa. I choć wartość produkcji „Społem" w stosunku do ogólnych dóbr wytwórczych w państwie jest jeszcze znikoma, ale jest ona drogowskazem tej zbiorowej akcji społecznej, jaką należy przeprowadzić, żeby stosunki ekonomiczne kraju uniezależnić od wpływów obcych, wrogich naszej demokracji gospodarczej i naszemu państwu.

Więc lud polski nie może być bałamucony rozmaitymi napaściami na tych, którzy pracę „Społem" traktują, jako pracę samego ludu w jego własnych zbiorowych instytucjach spółdzielczych, wytwarzających poczucie własnej samodzielnej siły gospodarczej. Każda spółdzielnia z pod znaku „Społem" to komórka własnej najbardziej narodowej i niezależnej siły ekonomicznej ludu polskiego .

Inż. Mgr. ZYGMUNT RUDOLF

Technika sanitarna na wsi

W Nr. 3 „Gazeta Administracji" z dnia 1 lutego 1938 r. podaje artykuł p. inż. mgr. Zygmunta Rudolfa o warunkach zdrowotnych na wsi. Artykuł bardzo dobry, potrzebny w każdej chałupie, dlatego pozwalamy sobie przedrukować go prawie w całości, aby Czytelnicy naszego pisma mogli skorzystać z cennych uwag Autora

REDAKCJA

Miasta prawie we wszystkich krajach są bardziej bezpieczne z punktu widzenia zdrowia publicznego niż wsie, a to głównie wskutek stosowania w nich nowoczesnych urządzeń techniczno-sanitarnych i właściwej organizacji służby zdrowia i służby budowlanej. Statystyka w wielu państwach wykazuje że tempo spadku śmiertelności jest szybsze w miastach niż na wsi.

Podniesienie zdrowotności naszej wsi stało się bardzo ważne. Mimo wydania szeregu ustaw i rozporządzeń, które normują warunki budowlane i techniczno-sanitarne również na wsi, trudno spodziewać się szybkiego postępu w poczynaniach zdrowotnych w okręgach wiejskich, gdzie ludność wiejska sama nie odczuwa w pełni złego stanu rzeczy. Również warunki gospodarcze wsi dotychczas nie sprzyjały należytemu rozwojowi techniczno-sanitarnemu osiedli wiejskich.

BUDOWNICTWO WIEJSKIE A HIGIENA.

Wieś nasza w dużej liczbie przypadków zabudowuje się źle, tandetnie i niehigienicznie. Zachodzi przede wszystkim konieczność unormowania na wsi szerokości dróg, nadania im odpowiedniego przekroju i spadków i mocnej nawierzchni. Ruch zamiejscowy winien być skierowany dookoła wsi, aby nie tamować normalnego jej rozwoju i nie pogarszać warunków sanitarnych osiedla. Muszą tu powstać budynki użyteczności publicznej, jak spółdzielnie rolnicze i mleczarskie, domy ludowe, warsztaty remontowe, urządzenia sportowe, dziecińce it. p. Największą jednak część zabudowań wiejskich stanowią chaty. Ważne jest nie tylko uwzględnienie ich wyglądu i zastosowanie właściwych materiałów i sposobu budowy, ale rzeczą najbardziej podstawową jest, by sam układ budynków w osiedlu i zagrodzie oraz plany domów były odpowiednie.

Każde osiedle, a więc i wieś, winno być odpowiednio planowane. Sprawa jest dostatecznie ważna, skoro planowanie wsi było programowym tematem na XIV Międzynarodowym Zjeździe Mieszkaniowym i Planowania Miast w Londynie (1935). Zwrócono tu uwagę, że „naukowe" planowanie wsi jest

jeszcze we wszystkich krajach w niemowlęctwie i powinno dążyć do zwiększenia i ulepszenia rolniczego i innego naturalnego użytkowania terenów wiejskich. Planowanie wsi musi również obejmować ekonomiczne i socjalne problemy jej mieszkańców: mieszkaniec wsi musi mieć także elektryczność, czystą wodę i wygodne mieszkanie. Rozbudowa i uporządkowanie wsi istniejących i budowa nowych osiedli wiejskich — to zagadnienie w Polsce bardzo aktualne, zwłaszcza wobec stałego rozwoju akcji scalania i parcelacji terenów wiejskich. Należy liczyć się z tym, że wsie nasze muszą pomieścić tę część znacznego przyrostu ludności, która w miastach nie będzie mogła znaleźć zatrudnienia. R. Feliński w książce swej „Miasta, wsie i uzdrowiska w osiedleńczej organizacji kraju" słusznie nawołuje do koniecznej działalności budowlanej na wsi i wskazuje, że powinniśmy budować na wsi dwa razy więcej w stosunku rocznym niż obecnie i że trzeba pomóc wsi budować dobrze i tanio. Do tego winien nas skłonić także fakt, że gruźlica zaczyna się szerzyć coraz więcej na wsi i że przypisać to należy przede wszystkim złym warunkom mieszkaniowym. Na podstawie materiałów porównawczych można postawić tezę ogólną, że wbrew oczekiwaniu kraje i dzielnice uprzemysłowione mają mniejszą zapadalność i umieralność z gruźlicy, niż kraje wyłącznie lub przeważnie rolnicze. To samo dotyczy duru brzusznego, charakterystycznego dla terenów zaniedbanych pod względem techniczno-sanitarnym.

ROZPLANOWANIE ZAGRODY i DOMY WIEJSKIE.

Na zagrodę trzeba z góry przewidzieć tyle miejsca, aby budynki stały w pewnej od siebie odległości (ochrona od pożaru i względy sanitarne). Drzewa doskonale osłaniają budynki przed ogniem, winny one jednak stać niezbyt blisko domu, by nie zabierać mu słońca.

Miejsce pod zagrodę winno być suche, o ile możności na wzniesieniu, a jeżeli takiego miejsca nie ma, to trzeba najmniej wilgotne miejsce osuszyć; do tego służą zwykle rowy (odprowadzające wodę do rzeki, stawu, na niżej położone łąki) albo sączki rolnicze. Mieszkanie wilgotne jest zawsze chłodne i wymaga dużo opału, wilgoć zaś w mieszkaniu powoduje często grzyb, który niszczy podłogi i ściany. Gdzie jest wilgoć, zawsze jest wiele bakteryj, a niektóre z nich są to bakterie chorobotwórcze.

Działka przeznaczona na zagrodę powinna być przestronna. Niektórzy podają jako najmniejszy teren pod zagrodę 1.250 $m.^2$ Należy dążyć do tego, aby dostęp do domu, tak od drogi, jak i od podwórza był łatwy, aby podwórze było dobrze widoczne z okien domu, zwłaszcza z kuchni i, aby słońce miało dostęp do okien mieszkalnych. Za budynkiem dla inwentarza urządza się gnojowisko ze studzienką na gnojówkę,

a tuż obok ustęp. Studnia — możliwie daleko od gnojowiska (co najmniej 10 metrów).

Małorolni gospodarze budują nieraz obórkę ze stajnią pod jednym dachem z chatą, ze względu na mniejszy koszt budowy oraz utrzymanie ciepła w chacie. Z punktu widzenia ochrony zdrowia jest to niepożądane i winno być nawet zwalczane.

Chata, z sienią pośrodku i na przestrzał, nie jest godna zalecenia, gdyż zbytnio oziębia izby w czasie chłodu, dwa wejścia są tu niepotrzebne. Sień nie powinna być za mała.

Za najmniejszą możliwą liczbę izb mieszkalnych uważamy w Polsce dwie. W ciasnym jednoizbowym mieszkaniu choroby zakaźne szerzą się z nadzwyczajną szybkością. Powierzchnia izby mieszkalnej przy najmniejszej wysokości 2.5—2.7 m. winna mieć przynajmniej około 20 m^2. Obliczenia badaczy i praktyków wykazały, że na każdego mieszkańca winno przypadać przynajmniej 15—22 m^3, a dla dzieci, poniżej lat 10 mniej więcej połowa tego. Nadmiar okien jest niepotrzebny; lepiej oświetlenie zwiększyć przez odpowiednie umieszczenie i wielkość samych okien. Okna powinny być wysokie, dochodzące prawie pod sam sufit. Powierzchnia okna winna wynosić $^1/_8$—$^1/_{10}$ powierzchni podłogi. Byłoby rzeczą wielce pożądaną urządzenie najprostszej wentylacji izb (szczególniej izby, mającej kuchnię) za pomocą przynajmniej jednego kanału wyciągowego (obok dymowego).

Chata murowana z dobrze wypalonej cegły będzie na ogół lepsza od drewnianej, bo i trwalsza i bezpieczniejsza od ognia. Przy wyborze materiału sprawa kosztu często rozstrzyga. Ściany z kamienia są gorsze od ścian z cegły, gdyż są chłodniejsze; ich grubość musi być większa. Pustaki betonowe nadają się więcej do budowy budynków gospodarczych i użyteczności publicznej (domy ludowe, kąpieliska i t. p.).

Ubita glina, zamiast podłogi, jest niezdrowa, zimna i wsiąkliwa. Aby mieć podłogę suchą i ciepłą, należy pod izbą ułożyć warstwę dobrze ubitej, możliwie tłustej gliny; na niej dopiero, gdy dobrze wyschnie, położyć belki pod deski, a przestrzenie między belkami także wypełnić gliną. W piwnicy trzeba dać koniecznie okienka do przewietrzenia,

Komin, ktory odprowadza dym z paleniska, powinien być szczelnie wymurowany z dobrej cegły (spoiny zatarte). Każde palenisko powinno mieć oddzielny kanał w kominie.

ZAOPATRZENIE W WODĘ i USUWANIE NIECZYSTOŚCI.

Zwykłymi miejscami czerpania wody na wsi są sąsiednie rzeczki, stawy, źródła i studnie; czasem używana jest także woda deszczowa.

Najczęściej są stosowane studnie. Niebezpieczeństwo, jakie nastręcza zwykła studnia płytka może nie wszystkim jest

znane, panuje jednak przekonanie, że studnia głęboka daje zawsze dobrą wodę; sam fakt, że studnia jest głęboka, nie daje jeszcze dowodu o higienicznej czystości jej wody.

Studnie należy kopać tak głęboko, aż natrafi się na podziemne źródło wody czystej i zimnej. Badanie wody wykazuje bardzo często jej zanieczyszczenie. Charakter złóż gruntowych ma wielki wpływ na czystość wody i nie każda głęboka studnia jest studnią pewną.

Głębokie studnie są naogół dobrym źródłem wody, dając lepszą okazję do przefiltrowania się wody w gruncie. Jakość wody studziennej zależy od umieszczenia studni i jej zabezpieczenia przed dostaniem się do niej materiałów zanieczyszczających. Studnia, szczególnie płytka i kopana, winna być umieszczona jak najdalej od miejsc zanieczyszczenia (ustępy, gnojowiska, obory, chlewy, stajnie).

Pierwszeństwo należy oddać studniom wierconym, gdyż łatwiej je doprowadzić do potrzebnej głębokości, niż studnie kopane, i są one bardziej higieniczne; studnie takie są jednak dość kosztowne. W pewnych warunkach, gdzie grunt jest dość odpowiedni (grube warstwy piaskowe), może się okazać korzystnym stosowanie nie głębokich wierceń jednorurowych studzień abisyńskich, które mogą być nawet tańsze od dobrze urządzonych studzien kopanych.

Studnie publiczne na wsi należałoby z reguły urządzać wzorowo; mogą to być studnie wiercone, kopane z pompą lub zaopatrzone w pas bez końca z łopatkami (system Caruelle'a).

Przy czerpaniu wody ze źródeł należy również baczyć, aby nie były one zanieczyszczone. Większa część źródeł jest zanieczyszczona wskutek braku odpowiedniego zabezpieczenia. Zabezpieczenie to polega, podobnie jak przy studniach, na odsunięciu miejsc zanieczyszczających od źródła, na obudowie źródla materiałem trwałym (zbudowana studzienka winna wystawać ponad grunt i być z góry przykryta najlepiej płytą betonową) oraz na wykopaniu rowku, odprowadzającego wodę deszczową i rozlewaną.

Jeżeli źródło musi być użyte do ochłodzenia mleka, masła i t. p. należy urządzić do tego celu oddzielną studzienkę.

Gdzie są ustępy zaniedbane, tam możliwe jest częste występowanie chorób. Koszty budowy higienicznego ustępu są tak małe, że wszystkie domy winny mieć to urządzenie. Jeżeli nieczystości nie są w odpowiedni sposób usuwane, mogą one różnymi drogami przedostać się do wody, którą codziennie pijamy, do pokarmów, lub znaleźć się na naszej skórze.

Należy zatem zapobiegać:

a) dostepowi much do wydalin (mucha przenosi zarazki);

b) dostępowi zwierząt i ptactwa (także szczurów i myszy);

c) rozrzucaniu lub roznoszeniu wydalin na powierzchni gruntu, co wywołuje zakażenia gruntu (z wyjątkiem użycia ich w postaci gnoju lub kompostu ne uprawę roli);

d) zanieczyszczeniu wody gruntowej (studzien i źródeł).

Higieniczna wartość ustępu zależy prawie całkowicie od wykonania tych czterech warunków.

Na ogół nieczystości z ustępów wiejskich mogą być składane: a) do dołu ustępowego (kloacznego), albo b) do ruchomych zbiorników i c) na gnojowiska i na komposty. Główną uwagę zwrócić należy na ustępy o ruchomych naczyniach.

Jako zbiorniki wydalin mogą służyć tu skrzynie szczelnie łączone na wpust, wewnątrz smołowane na gorąco, szczelne beczki i naczynia metalowe, umieszczone na podłożu nieprzepuszczalnym (na przykład ubita glina). Ustępy takie winny być przewietrzane przez kanał wyciągowy, przeprowadzony od pomieszczenia na zbiornik ponad dach ustępu. Zasypywanie wydalin powinno być dokonane natychmiast po użyciu ustępu (miałem torfowym, popiołem, wapnem, ziemią lub piaskiem w ilości, odpowiadającej rodzajowi materiału).

Ustępy mogą być także złączone z gnojowiskiem lub kompostem; odległość gnojowiska od kompostu winna wynosić co najmniej 15 metrów od zaopatrzonych w okna ścian domu mieszkalnego i zależnie od gleby co najmniej 10 m. od najbliższego miejsca czerpania wody do picia.

Sprawa budowy racjonalnych gnojowisk wymaga u nas jeszcze szczegółowego zbadania. Do stosowanych sposobów przechowywania obornika można zaliczyć: a) przechowywanie w dobrze urządzonych zagłębionych oborach (dobra konserwacja nawozu; sposób w Polsce szeroko rozpowszechniony, wymaga jednak dużej ilości ściółki, której w gospodarstwach rolnych naogół brak; b) gnojownie z osobnym zbiornikiem na gnojówkę; c) gorące fermentowanie obornika (na przykład system H. Krantz'a, zalecany przez niemieckie izby rolnicze). Z punktu widzenia higieny urządzanie gnojowisk ma poważne znaczenie, bowiem przy nieodpowiednim przechowywaniu obornika (niezależnie od innych, niekorzystnych zjawisk), mnożą się muchy, które są roznosicielami zarazków chorobotwórczych.

Wstępne badania, przeprowadzone przez prof. Niklewskiego z Uniwersytetu Poznańskiego przy pomocy finansowej Min. Spr. Wewnętrznych już wykazały, że:

1) najskuteczniejszym środkiem do zaprawiania obornika jest szotniak, niszczy gąsienniczki much najradykalniej, jest najtańszy i wzbogaca odbiornik w szot. Najlepiej rozsypywać szotniak po zmieszaniu go z miałkim torfem; torf, prócz swojej wartości nawozowej, ma tę zaletę, że działa osuszająco

i posiada własność pochłaniania amoniaku. Dla zwiększenia tego pochłaniania można dodać jeszcze siarczanu żelazowego.

2) Podwórze gospodarcze, jak i stajnie i obora powinny być czysto zamiatane (pozostawianie obornika w różnych miejscach doskonale sprzyja rozwojowi much).

3) Na gnojowisku nie należy układać obornika na całej powierzchni, lecz układać go w stos o jak najmniejszej podstawie. Po doprowadzeniu stosu do pożądanej wysokości należy go przykryć warstwą torfu z odpowiednią domieszką azotniaku.

4) Przy przechowywaniu obornika pod bydłem należy przesypywać go torfem z domieszką azotniaku (ilości wymagają wypróbowania. Po szczegóły odsyłam Czytelnika do wydawnictwa Min. Rolnictwa z r. 1931 p. t. „Metody zbierania, przechowywania i stosowania obornika" (zalecone przez Komisję Naukową nawozów organicznych przy Min. Rolnictwa).

KĄPIELISKA i PRALNIE.

W ostatnich latach dążenie do budowy kąpielisk wzmogło się u nas, ale aby wszystkie wsie miały kąpieliska, musimy dążyć do tego, by kąpieliska te były możliwie niedrogie, ale mimo to racjonalnie zbudowane.

W pewnych przypadkach wskazane też jest łączenie pralni z kąpieliskiem wiejskim w jednym budynku. W kąpielisku i pralni jest szereg urządzeń do siebie podobnych, które można łatwo przystosować do obu sasadniczych funkcyj. Pomieszczenie na pralnię można urządzić zamiast parni, nie powodując zwiększenia wydatku na budowę kąpieliska.

OŚRODKI ZDROWIA i SPÓŁDZIELNIE ZDROWIA.

Za podstawową komórkę dla prowadzenia wszechstronnej akcji sanitarnej na wsi przyjęto uważać u nas t. zw. ośrodek zdrowia. Ośrodek taki powinien obejmować całokształt zagadnień zdrowia publicznego, prowadząc nie tylko akcję społeczno-zapobiegawczą i częściowo leczniczą, ale również kierując akcję sanitarno-porządkową i sanitarno-techniczną na danym terenie (opieka nad zaopatrywaniem ludności w wodę, nad usuwaniem ścieków i śmieci, nad utrzymaniem w czystości budynków i ich otoczenia i t.p.). Ośrodków zdrowia wiejskich powinno być w każdym powiecie kilkanaście; dotychczas jest ich w Polsce zaledwie około 47.

Jugosławia wyróżnia się swą sprężystą akcją sanitarną na wsi — stąd też pochodzą spółdzielnie zdrowia, które zaczynają się u nas przyjmować.

WIEŚ ZAGRANICĄ

W społeczeństwie naszym rośnie zrozumienie, że wieś stanowi podstawowy element rozwoju Państwa. Zagadnienie higieny wsi stało się bardzo aktualne też zagranicą, o czym świadczą na przykład dane z t. zw. „Centrum wsi" na obecnej Międzynarodowej Wystawie w Paryżu; na Litwie przeprowadzono daleko idącą reformę rolną, która umożliwiła ulepszenie warunków sanitarnych na wsi. We Francji udzielono wsi szerokiej pomocy technicznej i ekonomicznej; elektryfikacja wsi i zaopatrzenie ludności w wodę idzie też bardzo szybko naprzód. Gdy w 1930 r. 8604 gmin wiejskich korzystało z wody wodociągowej, to w r. 1937 gmin tych było już 12.817. Wodociągi grupowe dla wsi rozwijają się także ładnie w Holandii (dur brzuszny szybko maleje).

W Szwecji udzielano subwencyj na poprawę budownictwa wiejskiego. Zwrócono tu baczną uwagę na budowę najmniejszych kąpielisk wiejskich (przedstawiony wzór takiego kąpieliska miał zasadnicze wymiary zaledwie 3.0x6.0 m). W Czechosłowacji otrzymano z reformy rolnej dobre wyniki sanitarne (28.9 proc. całego obszaru kraju jest w parcelacii). Opieka sanitarna na wsi idzie w parze z szerokim programem budowy szkół powszechnych. Ze względu na higienę i ekonomię przyśpiesza się tu budowę wodociągów (39 proc. ludności wsi korzysta z wodociągów); dba się też o urządzanie wiejskich kąpielisk, wiejskich plaż i zbiorników kąpielowych. W Rumunii prowadzona jest silna propaganda, aby woda była doprowadzona do każdego budynku wiejskiego, Jugosławia specjalny akcent kładzie na skuteczność pracy „spółdzielni zdrowia", których jest już 110 w całym kraju (przy 15 milionowej ludności — 80 proc. mieszka na wsi). Wyróżniają się tu wzory zasadniczych urządzeń techniczno-sanitarnych, wykonane przez Państwową Szkołę Higieny w Zagrzebiu. Wzór najmniejszego kąpieliska wiejskiego nie zawierał parni i wanny, miał jednak 6 natrysków bardzo wygodnie urządzonych. W dziale węgierskim zwrócono specjalną uwagę na budowę gminnych studzien publicznych (przedstawione wzory studzien z pompami oraz systemu „Caruelle'a" są w Polsce dobrze znane). W Danii również rozwijają się szybko wodociągi na wsi (30 proc. ludności wiejskiej korzysta już z wodociągowej wody, a konsumcja wody na wsi wynosi przeciętnie aż 115 litrów na dobę).

Powyższe dane mogą nas też zachęcić do pracy twórczej dla wsi.

Można mieć nadzieję, że niedawno powołany do życia Komitet Kultury Wsi przy Min. Rolnictwa i Ref. Rolnych zwróci baczną uwagę na zagadnienie techniczno-sanitarne wsi i wpłynie korzystnie na stan sanitarny naszego Państwa.

INŻ. FRANCISZEK LEGACKI
Zwoleń.

Ś. p. Władysław Grabski

Dnia 4 marca 1938 r. na cmentarzu powązkowskim w Warszawie spoczęły doczesne szczątki Ś. p. Władysława Grabskiego, profesora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, męża stanu i wielkiego uczonego.

Ś. p. Prof. Władysław Grabski należał do rzędu tych postaci, które umierając, przestają wśród nas obcować ciałem, pozostaje jednak z nami na długo ich duch, przejawiający się w napisanych dziełach, udokumentowanych wiernym im pasmem całego życia.

A myśli te i ideały miały jakąś wielką moc opanowywania umysłów i serc tych, którzy zetknęli się z ś. p. Profesorem, jako Jego uczniowie bądź przygodni słuchacze.

Nas, grupkę chłopską w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, najbardziej pociągały z Jego rozległej i wszechstronnej wiedzy zagadnienia wiejskie.

A był On niewątpliwie jednym z największych znawców stosunków i rzeczywistości wiejskiej. Sam zapoczątkował i przez kilkanaście lat wykładał socjologię wsi, czyli naukę o wszechstronnych przejawach rozwoju życia społeczności wiejskiej, o przyczynach i skutkach tego rozwoju.

Sam stworzył własny system socjologii wsi, czyli sposób i plan badań tego, co się na wsi dzieje.

Założył placówkę naukową dla tych badań pod nazwą „Instytut Socjologii Wsi" w Warszawie. Zapoczątkował specjalne wydawnictwo p. n. „Roczniki Socjologii Wsi", gdzie te właśnie zagadnienia są omawiane. Ma to ogromne znaczenie dla naukowego badania i poznawania życia wsi. Z dziełami i wydawnictwami ś. p. Prof. Władysława Grabskiego o wsi powinien zapoznać się każdy przodownik i działacz wiejski.

Sprawy wiejskie były ujmowane przez ś. p. Profesora z punktu widzenia naukowego, z zdumiewającą wprost bezstronnością, w oparciu o przeszłość i z daleką wizją w przyszłość.

Pamiętam Jego wykłady... Pamiętam twarze słuchaczy — kolegów... wlepione w Profesora oczy, skupienie i wysiłek woli na twarzy, by nie uronić ani jednego słowa, ani jednego dźwięku... Przetrawić, przemyśleć, przywłaszczyć... I często po wykładach zastanawialiśmy się, co nas więcej w nich pociąga, czy wielki umysł Profesora, czy gorące serce i przebijająca z każdego słowa mocna wiara w człowieka wsi, w jego rozwój i przyszłą dominującą rolę w państwie i w narodzie.

Kiedy mówił o samorządzie, organizacjach wiejskich, czy innych czynnikach rozwoju wsi, zawsze miały one znaczenie tylko o tyle, o ile dźwigały chłopa na wyższy poziom kultury duchowej, czyniły zeń obywatela, zdolnego brać w swe ręce decyzję i odpowiedzialność za to, co się dzieje w jego wsi, gminie, w państwie.

A kiedyśmy raz w dyskusji z ś. p. Profesorem narzekali, że rozwój i postęp wsi idzie strasznie powoli, odpowiedział nam: „Panowie — i wy chcecie w ciągu kilku czy kilkunastu lat przekształcić duszę przeszło 20 milionów ludzi, duszę, którą psuły wieki pańszczyzny, przeszło sto lat obcej niewoli? Na to trzeba wytężonej pracy kilku pokoleń. Wieś zmienia się bardzo szybko na lepsze, tylko trzeba te zmiany umieć spostrzegać".

I może dlatego my, nieliczna grupka chłopów na S.G.G.W., skupiona w Kole Oświaty Rolniczej, najbardziej przylgnęliśmy sercem — obok ś. p. Prof. J. Mikułowskiego - Pomorskiego — do ś. p. Prof. Wł. Grabskiego, bo u tych ludzi czuliśmy najwięcej zrozumienia dla naszych ideałów wiejskich i najwięcej troski o to, byśmy się nie zatracili na uczelni, byśmy zostali nie tylko z pochodzenia, ale i z ducha członkami społeczności wiejskiej, weszli w jej szeregi i wspólnie z nią pracowali nad rozwojem wsi.

I kiedyśmy raz poszli, jako nowowybrany Zarząd Koła Oświaty Rolniczej, przedstawić się ś. p. Prof. Grabskiemu, przyjął nas b. serdecznie, a w pogawędce z nami powiedział: „Narzekają na was, że jesteście zbyt radykalni, ja się tym nie smucę, ale cieszę, bo i ja za młodu w VII klasie byłem socjalistą, a dziś... I wasz radykalizm z latami wystygnie, a coby było później z wami, gdybyście teraz zapału nie mieli".

Powyżej podkreśliłem tylko jeden odcinek pracy ś. p. Profesora, najbliższy nam, gromadzie chłopskiej, a było wiele innych ogromnego znaczenia dla całego państwa i narodu, jak uporządkowanie naszych finansów, wprowadzenie i ustalenie złotego, kilkakrotne rządy w państwie bądź na stanowisku premiera, bądź ministra rolnictwa czy skarbu.

Ś. p. Prof. Władysław Grabski całym swoim życiem i swą pracą dowiódł, że wyrósł ponad klasy i warstwy społeczne, ponad obozy i partie polityczne. Z niezwykłą odwagą i śmiałością potrafił głosić i w miarę możności wprowadzać w czyn to, co uważał za najlepsze dla państwa i narodu.

I dla tego, kiedy po niezbyt długim, ale bardzo pracowitym żywocie odszedł, nad trumną Jego pochyliły się głowy najwyższych dostojników państwa z Panem Prezydentem R. P. na czele, głowy Jego kolegów - profesorów, duże zastępy uczniów, głowy działaczy społecznych i politycznych różnych obozów, pochyliły się barwne sztandary chłopskiej ziemi Łowickiej, gdzie ś. p. Prof. Grabski brał bezpośredni udział w pracy społecznej na wsi, by oddać hołd poświęceniu, bezinteresowności i odwadze w pracy dla państwa i narodu.

Cześć Jego pamięci!

KAZIMIERZ MRÓZ
Jastrzębia, pow. radomski

WIEŚ STANISŁAWICE

Redakcja „Głosu Młodej Wsi", jako pisma regionalnego, stara się poświęcać pewną część miejsca na historię tutejszego powiatu. Pragnie przez to uprzystępnić swym czytelnikom poznanie przeszłości ich lub najbliższych stron, a jednocześnie wskazać na trudy i dążenia przodków w walce o lepszą dolę dla siebie i potomków. Sądzimy, że to poznanie uczyni milszą i droższą okolicę i zachęci niejedną organizację młodzieżową do badań nad historią swej rodzinnej wioski i do usilniejszej pracy dla jej dobra.

Rozpoczynamy od Stanisławic, które stanowią typowy wzór dość licznego osadnictwa w XVIII wieku w tutejszej Puszczy.

Jako wieś położona wśród lasów, Stanisławice są zbiorem sprzeczności, bo pod niektórymi względami nie poszły z postępem czasu i tkwią jeszcze w poglądach ubiegłego stulecia, a jednocześnie wysuwają się na jedno z pierwszych miejsc pod względem utrzymania i budowy drogi wiejskiej.

Na życzenie Autora zachowaliśmy w druku monografii Stanisławic zasady nie obowiązującej już dzisiaj pisowni.

OPIS i POŁOŻENIE

Wieś Stanisławice leży w woj. Kieleckiem, w odległości 4 km. na południo-zachód od powiatowego miasta Kozienic. Graniczy ona od południa i zachodu z lasami państwowemi, a od północy i wschodu częściowo z gruntami m. Kozienic i wsi: Budy, tak zwanego Wójtostwa Poduchownego i Katarzynowa, z których pierwsze należały dawniej do uposażenia probostwa kozienickiego, a ostatnia wchodziła w skład donacji Kozienice.

Najbliższą wioską w stronie południowej jest położony wśród lasów Augustów, odległy o 5 km od Stanisławic; w zachodniej — Stanisławów, odległy o 4 km i leżący już poza lasami; na północy — Łuczynów, leżący też o 4 km, czyli jak widzimy, do tych najbliższych sąsiadów jest dość daleko.

Co do dróg, to w odległości 2 km piaszczyste drogi od wschodniego końca wsi biegnie droga bita Radom - Kozienice, a w odległości 3 km od środka wsi na północ—droga bita Kozienice-Brzóza - Głowaczów -Warka. Do najbliższej stacji kolejowej

w Starej Wsi (Kozienice) ma wieś 6 km, a do przystani parostatków na Wiśle we wsi Kuźmach (Kozienice) około 10 km różnej drogi.

Pod względem administracyjnym Stanisławice należą do gminy Kozienice, której zarząd gminny mieści się w mieście Kozienicach, tu znajduje się też i ich kościół parafjalny.

Powierzchnia Stanisławic stanowi zlekka pofałdowaną równinę, ze znacznem pochyleniem ku północy, przyczem pola wsi wznoszą się przeciętnie na 135 metrów nad poziom Bałtyku; niektóre wzniesienia w południowej części sięgają nawet do 152 m, a północna nizina nad rzeczką Chartową spada do 114 metrów, czyli tylko nieznacznie góruje nad niedalekiem Powiślem, które wznosi się na 107 do 111 m.

Na jednem z najwyższych wzgórz wsi zbudowano w r. 1925 wysoką (80 m) wieżę pomiarową, która widnieje zdaleka i wskazuje na położenie Stanisławic.

Obszar wsi stanowi prawie prostokąt o przeszło $3^1/_2$ km (wschód - zachód) długości i tyleż prawie szerokości, czyli granice Stanisławic zajmują około 15 km. Wieś posiada 2035 morgów 127 prętów czyli 1139,58 ha ziemi włościańskiej; prócz tego w granicach tego prostokąta, w zachodniej stronie leży posiołek Iljanówka, zajmujący 11 mg 212 prętów (6,55 ha) i osada leśna, a więc razem powierzchnia tej figury geometrycznej wynosi około 1150 ha, czyli 11,5 km^2.

(Posiołek Iljanówka powstał w r. 1868 z osady leśnej, którą władze rosyjskie przeznaczyły dla rozdania bezrolnym, odznaczającym się wiernością dla rządu rosyjskiego w czasie powstania styczniowego 1863/64 r. Ponieważ tacy się nie zgłosili, więc komisarz włościański obdzielił ziemią trzech bezrolnych włościan: dwom wysłużonym żołnierzom dał po $3^1/_2$ morgów, a pozostałe 4 mg 212 prętów otrzymał - sądząc po nazwisku - jeden z miejscowych mieszkańców. Osada nie posiadała nazwy, więc komisarz nazwał ją Iljanówką, która tc nazwa utrzymała się do dziś).

Co do kształtu —Stanisławice należą do tak zwanych ulicówek i ciągną się 3,5 km ze wschodu na zachód, posiadają obecnie 210 domów i 1435 mk, a więc są jedną z najobszerniejszych, najdłuższych i najludniejszych wsi w powiecie kozienickim, a nawet i w województwie kieleckiem.

Co do wód, to na północ od wsi przepływa niewielka rzeczka - Chartowa, która w dawniejszych czasach, gdy była czynna hamernia w Kozienicach i istniał przy niej staw, brała początek z Zagożdżonki, a w dalszym biegu zasilały ją wody licznych źródeł, wypływających z pól i łąk wsi Katarzynowa. Dziś za początek Chartowej służą wody tylko tych źródeł, przez co długość rzeczki zmniejszyła się o 1 km. Przepływa ona częściowo przez łąki wsi Stanisławic, częściowo służy za

północną granicę wsi; do Chartowej wpadają wody, spływające z pól i łąk Stanisławic i płyną do pobliskiego jeziora Kozienickiego, a następnie przez jezioro Opatkowskie do Łachy, która wpada pod Swierżami do Wisły.

PRZESZŁOŚĆ

Stanisławice powstały stosunkowo niedawno, bo w r 1772. Założył je ostatni król polski Stanisław August Poniatowski, w lasach Ekonomji Kozienickiej, stanowiącej podówczas królewskie dobra stołowe. Od imienia króla otrzymały też swą nazwę, którą wymawiali i pisali dawniej, a nawet jeszcze i teraz rozmaicie: Stanosławice, Stanisławice, Stanisławowice, najczęściej jednak w ostatnich czasach używa się nazwy Stanisławice i jej będziemy używać w opisie. Przywilej założenia Stanisławic brzmi następująco:

Stanisław August, z Bożej łaski Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podlaski, Podolski, Inflancki, Smoleński, Siewierski i Czernichowski.

Wszem wobec i każdemu zosobna, komu o tem wiedzieć należy, wiadomo czynimy niniejszym naszym listem, iż gdy z woli Naszej wieś Stanisławice w Ekonomji dóbr Naszych Królewskich stołowych zasadzona, od urodzonego administratora tejże Ekonomji, powinności do dworu kozienickiego z tejże osady nowej należące ma sobie opisane i posesją gromada cała tak ról przez nich dobytych, jako i budowy kosztem ich zaszłej ubezpieczone, takowe punkta bezpieczeństwo majątków i powinności dworskie w sobie zawierające Nam są podane i suplikowane, abyśmy powagą Naszą one stwierdzić i umocnić raczyli, których to punktów opis jest takowy:

Niżej na podpisie wyrażony, jako Ekonomji Kozienickiej w województwie Sandomierskiem leżącej, do stołu Najjaśniejszego Króla IMC Pana miłościwego należącej, Administrator za poprzedzającemi od kamery tegoż Najjaśniejszego Pana rezolucjami, założenie wsi nowej Stanisławowice zwać się mianej, w lasach Ekonomji Kozienickiej zlecającemi, gdy miejsce ku osadzie tejże wsi dawniej wyznaczone półłanków miary frankońskiej mniejszej numero siedemdziesiąt dziewięć w sobie zawierające po większej części wykrudowane, a już przez gospodarzy każdego półłanka osiadłe znajdują się. Przeto, aby ciż ludzie dobytych swą pracą ról i budowy w nich z sukcesorami swemi mieli posesji pewność i znali to, jakie z tych ról dobytych do dworu Kozienickiego odbywać mają powinności, następujące punkta z zezwoleniem ich też powinności stanowiące do zachowania onych ułożyłem,

I. Po upłynieniu czasu wolności, która jest w tejże wsi na lat 7 wyznaczona, kmieć z półłanku robić powinien sprzężajem w tygodniu dni dwa, a za trzeci płacić po groszy 12.

II. Osypu owsa każdy kmieć z półłanku dać powinien korcy 2 wstrych miary teraźniejszej powszechnej, 32 garnce w sobie trzymającej, drobnego czynszu złoty jeden.

III. Stróże odbywać będą kolejno po 2 nocą do dworu, jeżeliby się zaś kiedy trafiło, żeby tylko pół wsi było osiadłości, naówczas po jednym stróżu dawać będą.

IV. Szarwarki do naprawy grobel, ile razy potrzeba będzie, będą odbywać.

V. Włodarze lub gajowi z dworu wybrani wolni będą od wszelkiej pańszczyzny, tylko czynsz drobny zapłacą i osyp dadzą.

VI. Wójt i dwóch przysięgłych wolni od stróży, pańszczyznę zaś zapłacą do dworu, dzień rachując po groszy 12; drobny czynsz i osyp odchodzą, ciż nie mają być dożywotni, ale odmienni podług potrzeby gromadzkiej za wiadomością dworu.

VII. Karczmy, jako są w gruntach dworskich i kosztem dworskim wystawione, tak do ciężarów gromadzkich należeć nie będą i w wolnej dyspozycji dworskiej zostaną.

VIII. Kmieciowi każdemu tej wsi wolno będzie za opowiedzeniem się dworowi grunt swój z budynkami komu innemu podać, ale cały, nie sztukami, tranzakcje zaś takowe uczynić powinni we dworze przed aktami administracji.

IX. Gromada między sobą nie powinna cierpieć złych gospodarzów, hultajstwem, złodziejstwem się bawiących, ale, gdy skarani się nie poprawiają, budynki ich otaksować i sprzedać innemu i grunta ich oddać za wiadomością dworu, a tamtych wypędzić.

X. Gromada nie ma cierpieć, aby który z nich poszedł na żebraninę, ale jeżeliby się taki trafił z wypadku, mają go zażyć do jakiej posługi gromadzkiej i kolejno żywić.

Żebraków zaś, tułaczów, biegusów nie mają cierpieć we wsi, ale ich wypędzić.

XI. Gromada ma uchwalić składkę na inspektora we wsi, aby ich dzieci uczył katechizmu i rachować.

XII. Dziesięcina pieniężna z każdego półłanka w posesji poddanego będącego po złotych 8 do kościoła kozienickiego z kondycją, aby nieprzerwanie zawsze trzymał wikarego.

XIII. Gospodarzom w tej wsi wolno na wesele i chrzciny wyrobić sobie piwa po 2 korcach słodu swego i chmielu i przy drwach, zapłaciwszy do skarbu od korca po groszy 15.

XIV. Oprócz wyżej wymienionych powinności podatki publiczne, jakie są i potem być mogą, gromada opłacać i ponosić będzie powinna.

Dan w Kozienicach, dnia 20 miesiąca marca roku Pańskiego tysiącznego siedemsetnego siedemdziesiątego piątego

Ignacy Husarzewski, administrator.

Przeto My, Stanisław August Król Polski, takowe punkta nowej osady wsi, Stanisławowice zwanej, służące wszystkim, jak są przez urodzonego administratora naszego opisane, stwierdzamy i aby w swej mocy i skutkach na zawsze zostawały mieć chcemy, któren to list nasz dla większej wagi i waloru ręką naszą podpisany, pieczęcią naszą pokojową umocnić rozkazaliśmy.

Dan w Warszawie, dnia XXX miesiąca maja roku Pańskiego MDCCLXXV panowania Naszego XI.

Stanislaus Augustus Rex L.S.

Zwykle w dawnych czasach osadnicy nowozakładanych wsi otrzymywali 15 lat wolności od czynszów, danin, robocizn i innych powinności, tu czas ten skrócono więcej niż do połowy, bo do lat siedmiu. Warunki te nie były, nawet podówczas, zbyt pociągające, co podkreśla i Al. Świętochowski w swej Historji chłopów (Tom I. str. 469) mówiąc o nich: „Gdy za zezwoleniem Stanisława Augusta założono w Ekonomji Kozienickiej wsie Stanisławowice i Augustów (1772) warunki osiedlenia ułożone przez jej administratora i potwierdzone przez monarchę, niczem nie różniły się od zwykłych i nie zdradzały chęci wyzwolenia poddanych". Pośrednio o ciężkich warunkach mówią nawet i inwentarze Ekonomji Kozienickiej. I tak w Inwentarzu z r. 1784 czytamy: „Poddanych Stanisławic należałoby już do powinności i daniny pociągać, według prawa im służącego, albowiem lata wolności im nadanej skończone są i wysiedziałe. Zwierzchność dla nich wgląd utrzymuje, że gruntów jeszcze zupełnie nie powyrabiali. I dlatego od r. 1782 robili po dniu jednym, a od 1 stycznia 1784 zaczęli robić po dni 2. Szarwarki na każde zawołanie z dworu odbywają z drugimi poddanymi innych włości. Stróża jednego do browaru kozienickiego oddają. Odbywanie zupełnej pańszczyzny, płacenie czynszu, dawanie osypu i innych powinności uskutecznienie według przepisu w przywileju wyżej wyrażonym postanowionego jest zostawione późniejszemu czasowi. Dziesięciny zbożnej ta wieś nie daje nigdzie żadnej, również jako i Augustowa niżej wyrażona. Podymnego ta wieś płaci podług zaprzysiężenia w grodzie radomskim 1775 na jedną ratę zł 24 gr 15 i na drugą tyleż. Półpodymnego zamiast hyberny według praw 1775 i 1776 z dóbr królewskich opłacać nakazujących na jedną ratę płaci się zł 12 groszy 7½ i na drugą tyleż".

Podatki te ulegały zmianom, bo już Inwentarz z r. 1794 mówi, że Stanisławice płaciły podymnego na jedną ratę 280 zł, półpodymnego 136 zł 15 groszy, skórowego 8 zł, czyli razem podatki te wynosiły 424 zł 15 gr rocznie. Dalej tenże Inwentarz wymienia, że z innych powinności koloniści opłacają z każdego półłanka po 8 zł dziesięciny do kościoła parafjalnego w Kozienicach, odbywają stróżę dzienną i nocną wkolei do browaru, odrabiają pańszczyznę i szarwarki do różnych potrzeb i na każde zawołanie. Innych rozlicznych powinności, danin, osypów, wymienionych w przywileju, wieś nie oddawała i nie odbywała, a Inwentarz usprawiedliwia ją w następujący sposób: „W uszczupleniu co do reszty powinności najpryncypalniejszą jest przyczyną, iż włościanie składający kolonję zawsze przywykli do słobód, a po wysiedzianych słobodach na inne przenosić się zwykli. Dwa razy ta wieś już niemal do połowy ogołocona była z mieszkańców nie z innego powodu jak z niestałości i znowu w krótkim czasie widziano licznie powracających i cisnących się na dawne gospodarstwa i siedlisko. Z tych to powodów i za wielu wyszłemi z kamery rezolucjami administracja nie nagliła mieszkańców do „munastencji" i przywileju, mając na to baczność, że tak w dobrach Brzózy, jako i Głowaczowie nowe wydziały na kolonje przeznaczone zostały".

Dla ścisłości dodać należy, że w r. 1778 nabył sąsiednią Brzózę na dziedziczną własność Piotr de Alcantara Ożarowski, kasztelan Wojnicki, jenerał lejtnant wojsk koronnych i starał się zakładać nowe wioski, dając kolonistom dość dobre warunki. Do odwiecznych osad w tych dobrach: Brzózy, Wólki Brzóskiej i Trawki przybyły wtedy trzy wioski: Adamów, Sewerynów i Marjanów. Prawdopodobnie wykarczowane kolonje w Stanisławicach, wzniesione budowle, a także i obcość pierwszych kolonistów w dobrach brzóskich uratowały w znacznej mierze wieś od wyludnienia. Niektóre jednak stare nazwiska w Adamowie wskazują, że ich właściciele pochodzą z niedalekich Stanisławic i że osiedlili się jeszcze pod koniec XVIII wieku.

Lustracja Ekonomji Kozienickiej z r. 1825 wymienia w Stanisławicach 80 osadników, w tem 2 gajowych, 1 sołtysa i 1 polowego, którzy byli wolni od odrabiania pańszczyzny, a pozostali 76 odrabiali po 52, 78, 104, a nawet dwóch po 156 dni pieszych w zależności od posiadanego obszaru gruntu. Cała wieś odrabiała rocznie 6682 dni pieszych, szacowanych, licząc po 12 groszy za dzień, na 2672 zł 24 groszy. Prócz tego czynsze z gruntów nadanych i dzierżawnych wynosiły 140 zł 12 groszy i stróżnego wieś opłacała 460 zł, czyli ogółem dochód ze Stanisławic obliczano na 3273 zł 6 groszy rocznie. Nadto wartość pańszczyzny gajowych, sołtysa i polowego (po 104 dni każdy) i inne za tak zwane „powinności spodziewane lub niepewne przed linją" wynosiły 192 zł 28 groszy. Dodać należy, że Stanisławice posiadały wtedy jeszcze karczmę dworską i dom szynkowy, z których dochód obliczano oddzielnie.

Stanisławice pozostawały w ręku rządu do r. 1835, to znaczy do czasu, gdy dwór kozienicki wraz z okolicznemi wioskami otrzymał jako donację generał lejtnant Dehn. Objął on dobra kozienickie w posesję dziedziczną przez swych pełnomocników w lipcu 1836 roku. Delegowany w tej sprawie asesor ekonomiczny zjechał do Kozienic 10 lipca, zawezwał tam przedstawicieli gromad tych wiosek, które na donację przechodziły, oddał dobra pełnomocnikom gen. Dehna: kapitanowi gwardji Franciszkowi Auregjo i Janowi Wyczółkowskiemu i ogłosił włościanom o zmianie właściciela i że od tego czasu z winną uległością i posłuszeństwem donatarjuszowi, jako prawemu panu swemu, wszystkie dotychczasowe prestacyjne należytości, powinności i daniny odbywać są powinni. Ze Stanisławic obecność swą podpisali krzyżykami przedstawiciele gromady: Józef Nowiński, sołtys i Juljan Różański, Antoni Paduch i Piotr Spyra — gospodarze.

Dochód ze Stanisławic wyrachowano Dehnowi na 2672 zł 24 gr, bo opłaty czynszowe wpływały wprost do kasy rządowej. Donatarjusz początkowo pobierał czynsz dzierżawny z całych dóbr kozienickich, a rejentalnie otrzymał donację dopiero w r. 1841.

Według Najwyższych przepisów o urządzeniu dóbr donacyjnych, obdarowani winni byli w przeciągu 6 lat urządzić i oczynszować włościan osiadłych w dobrach im nadanych.

W donacji Kozienice miało to nastąpić w r. 1846, bo, jak zaznaczono, Dehn objął donację w r. 1841.

Ponieważ w wielu sąsiednich wioskach rządowych oczynszowanie już nastąpiło i ustało uciążliwe odrabianie pańszczyzny i jeszcze uciążliwsza droga do miejsca jej odrabiania, więc Stanisławice z upragnieniem oczekiwały roku 1846, który miał je uwolnić od tych dotkliwych ciężarów w naturze. Już w grudniu 1841 r. gromada wsi wniosła do Rządu prośbę o oczynszowanie, w której to prośbie, napisanej w Radomiu, pisała: „Wiadomo dostatecznie Prześwietnemu Rządowi Gubernialnemu, że wsie, w gminie Kozienice położone, jeszcze za dzierżawy Woj. Olszewskiego miały pójść na czynsz, lecz gdy dobra te przeszły na donację JW gen. Dehna mieliśmy wkrótce być oczynszowani. Teraz lata pańszczyzny przeznaczone dla donatarjusza już upłynęły, a my oczynszowani nie zostaliśmy i donatarjusz ani o tem nie myśli, wiele zatem cierpieć musimy raz, że wieś Stanisławice jest odległa od folwarku Kozienice 7 wiorst, zatem trzeba wychodzić od północy, a dla złej drogi lub słoty ciężko czasem zdążyć na czas oznaczony dla pańszczyzny i albo odganiają całkiem wszystkich, albo jaką część tylko do domów. Przeto całe dnie gospodarz utraca i ani sobie w domu nic nie zrobi i pańszczyznę drugi raz odrobić musi, powtóre za nieodrobienie pańszczyzny, nie z naszej winy pochodzące, gnębią nas egzekucjami i biciem, przez co wiele strat ponosimy.

Raczy zatem Prześwietny Rząd Gubernialny wejść w słuszność naszej sprawy i albo nakazać nas oczynszować, albo nam rady w naszym kłopocie dodać. Inaczej do ostatecznego zniszczenia doprowadzeni zostaniemy.

O jak najprędszą rezolucję upraszając, zostajemy z najgłębszem uszanowaniem.

W imieniu gromady wsi Stanisławic

+ + + Bartłomiej Mikliński, gospodarz".

Podobne prośby o oczynszowanie i skargi na uciążliwość pańszczyzny wpłynęły do Rządu Gubernialnego i od wiosek powiślańskich, więc władze państwowe wysłały komisarza ekonomicznego, aby sprawę zbadał na miejscu i złożył sprawozdanie, co ten wkrótce uczynił. Okazało się, że część ludności Stanisławic chciała odrabiać pańszczyznę w dowolnym i dogodnym dla siebie czasie, przez co w pewne dni zgłaszało się do roboty więcej osób, niż nakazano ze dworu, a więc nadmiar ludzi odsyłano do domów, narażając ich na zawód i na zbyteczną drogę tam i zpowrotem. Stanisławiczanie tłumaczyli się, że dawniej za czasów dzierżawców Ekonomji przed przejściem dóbr na donację, tak nie bywało, lecz przyjmowano do roboty wszystkich ludzi, którzy się do niej zgłosili. Władze wyjaśniły gromadzie, aby pilnowała porządku i aby na pańszczyznę zgłaszali się tylko ci, którym nakazano, a wtedy nie będzie nieporozumień, zawodów, straty czasu i drogi. Co do oczynszowania, to Rząd odpowiedział, że podanie nie może odnieść skutku, bo termin wyznaczony donatarjuszowi na oczynszowanie jeszcze nie nadszedł.

„Sprawę włościańską" udało się wtedy załatwić, odłożyć na parę lat. I odtąd życie płynęło spokojnie, przynajmniej sądząc z tego, że nie pozostawiło po sobie śladów pisanych, któreby mówiły o zatargach pomiędzy wsią i dworem. Większe niespodzianki przyniósł dopiero rok 1846, w którym przypadał czas oczynszowania włościan w donacji Kozienickiej. Oczynszowanie było wiele razy zapowiadane i miało wejść w życie od 1 lipca 1846 r. Tymczasem już w styczniu Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu zawiadomiła Rząd Gubernialny Radomski, że „J. O. Książę Namiestnik Królewski, mając sobie przez naczelnika inżynierji czynnej armji jenerała inżynierji Dehna przedstawioną potrzebę odłożenia do dalszego czasu nadchodzącego terminu oczynszowania miejscowych włościan z powodu, że ci, doznawszy kilkakrotnie klęsk wylewu rzeki Wisły, nie tylko nie posiadają stopnia zamożności, jaki przy oczynszowaniu przepisami jest wymagany, ale nawet przeszli do stanu zupełnego upadku, i że w takim stanie rzeczy z większą łatwością przyjdzie odrabianie pańszczyzny w naturze, aniżeli opłata czynszu w gotowiźnie, wyrzec raczył, że oczynszowanie tych ma być odłożone do lat 3-ch, licząc od

dnia 1 lipca 1846 r. O decyzji tej Jego Książęcej Mości ma Rząd Gubernialny zawiadomić protokólarnie włościan majoratu Kozienice i protokół takowego zawiadomienia Komisji Rządowej najdalej za 2 miesiące złożyć".

Wolę J. O. Namiestnika Królewskiego ogłosił gromadom komisarz ekonomiczny 19 czerwca 1846 r. Włościanie nie chcieli się zgodzić na dalsze odrabianie pańszczyzny i prosili generała Dehna, aby zaraz dozwolił ich oczynszować. Donatarjusz zgodził się na to z warunkiem, ażeby wszelkie zaległości pańszczyźniane i zapomogi udzielane gospodarzom w gotowiźnie i zbożu odrobili do 1 listopada 1846 r., odrabiając w każdym tygodniu po 2 dni sprzężajem lub pieszo wg potrzeb gruntu. Gromady wsi powiślańskich przystały na to i dały protokólarne poręczenie. Jedna tylko wieś Stanisławice warunku tego nie przyjęła i oświadczyła stanowczo, że pańszczyzny nadal odrabiać nie będzie. Ponieważ wieś ta należała do największych w donacji, bo posiadała już wtedy przeszło 100 osad i, pomimo darowanych przez donatarjusza poprzednich zaległości, za rok 1846 nie odrobiła przeszło 1.000 dni pańszczyzny, więc skreślenie tej zaległości przyniosłoby było dotkliwe straty dla gospodarki folwarcznej, a nawet w znacznej mierze uniemożliwiało prowadzenie niektórych prac.

Wójt gminy Kozienice prosił gubernatora cywilnego w Radomiu, aby włościan tych, jako nieposłusznych woli namiestnika, polecił przynaglić do odrabiania pańszczyzny. Gubernator napisał „ojcowskie" upomnienie, że takie jawne nieposłuszeństwo woli władzy najwyższej, która się bytem włościan opiekuje, zasługuje na najsurowszą karę, przed którą się nie cofnie, jeżeli Stanisławice nie powrócą do uległości. Następnie polecił naczelnikowi powiatu, aby osobiście zjechał do wsi, doręczył protokólarnie gromadzie pismo i skłonił ją do posłuszeństwa. Naczelnik przybył na miejsce 30 czerwca i chciał odczytać przywieziony nakaz gubernatora, ale stanisławiczanie nie chcieli nawet słuchać mowy naczelnika. Kiedy ten wyczerpał wszelkie środki perswazji, a gromady nie przekonał i oporu nie złamał, postanowiono poskromić wieś przy pomocy siły wojskowej, złożonej z jednej roty piechoty konstytującego tu aleksopolskiego pułku. Pomienioną rotę piechoty, składającą się z 107 żołnierzy, wstawiono włościanom na egzekucję wojskową z zapowiedzeniem, że dopóki wieś nie powróci do należytego posłuszeństwa dworowi i pańszczyzny odrabiać nie będzie, wojsko pozostanie w Stanisławicach i gromada musi mu dać przyzwoite kwatery, żywność i dla każdego żołnierza po $7^1/_2$ kopiejek dziennie. Prócz tego 8 ludzi ukarano publiczną chłostą, wobec całej gromady, a 7 najbardziej podburzających do oporu aresztowano, odstawiono do Radomia i poddano badaniom, aby się dowiedzieć, kto ich namawiał do nieodrabiania pańszczyzny. Aresztowani tłumaczyli się, że komisarz ekonomiczny, Łubieński, przyrzekł im w czasie urządzania wsi w r. 1842/43, że będą oczynszowani od

1 czerwca 1846 r., więc wierzyli w to i niektórzy nawet poodprawiali parobków, jako już niepotrzebnych. A gdy przyszedł i przeszedł 1 czerwca, a oni nie zostali oczynszowani, to lękali się, aby już na zawsze nie pozostali w tej powinności, więc cała gromada postanowiła, aby nie wychodzić na pańszczyznę. Gdy aresztowani przyrzekli, że, nie oglądając się na innych, będą regularnie spełniać swe obowiązki wobec dworu, to „po cielesnem ukaraniu tego, któren poważył się targnąć na wójta gminy", odesłano ich pod konwojem do Kozienic i oddano wójtowi z poleceniem, aby zwołał gromadę wsi i aresztowani, aby wobec niej i wójta oznajmili publicznie, że będą odrabiać pańszczyznę, i aby ich wtedy puścił do domów.

Wobec takiej przemocy wieś musiała ulec pod koniec lipca, czyli po przeszło miesięcznej walce, prowadzonej w czasie najpilniejszych (sianokosy, żniwa) robót polnych. Wojsko opuściło Stanisławice, aby się udać do Staszowa, Wólki Tyrzyńskiej i Nowej Wsi, które podobnie odmawiały odrabiania pańszczyzny, a dla braku pomocy egzekucyjnej nie mogły być w swoim czasie do tej powinności znaglone.

Mimo odłożenia przez księcia namiestnika terminu oczynszowania do r. 1849, nastąpiło ono w wioskach donacji od 1 czerwca 1846 r., Stanisławice jednak odrabiały pańszczyznę do 1 grudnia tegoż roku, a dopiero od tego czasu zaczęły opłacać pieniędzmi dawne swe powinności względem dworu. Wynosiły one 519 rb 6 kop, a po odtrąceniu 6 rb 30 kop, jako wynagrodzenie dla sołtysa — 512 rb 76 kop rocznie. Prócz tego wieś wnosiła do Kasy Skarbowej: 182 rb 70 kop podymnego, 47 rb 10 kop szarwarkowego, 115 rb $17^1/_2$ kop kontygensu i 86 rb 10 kop dziesięciny, czyli razem te podatki skarbowe wynosiły 431 rb $7^1/_2$ kop.

Tabela likwidacyjna (1864 r) nie wprowadziła większych zmian w powierzchni wsi. Wykazuje ona w Stanisławicach 127 działków ziemi, z których utworzono 76 numerów tabelowych, przyczem każdy z nich zawierał od 13 do 55 morgów.

Udział wsi w powstaniu styczniowem 1863/64 był słaby, lub może nie pozostawiło ono po sobie większych śladów pisanych. Wiadomo nam tylko, że jednego z mieszkańców Stanisławic, Bartłomieja Oczkowskiego, Moskale wywieźli za udział w powstaniu na Sybir, gdzie przebył około 30 lat. Następnie powrócił do kraju, do swej rodzinnej wioski, doczekał się Niepodległości i zaopatrzenia ze Skarbu Państwa. Pod koniec życia zamieszkał w Schronisku dla starców w Kozienicach, w którym zmarł w r. 1930, jako zgrzybiały starzec. Drugi (Wójcik) poległ pod Cecylówką w potyczce z Moskalami. Trzeciego mieszkańca Stanisławic zabrali z domu powstańcy i ukarali śmiercią (według pogłosek utopili w Wiśle), za pomoc okazywaną Moskwie.

Wojna europejska 1914-1918 r. nie dała się zbyt dotkliwie Stanisławicom we znaki, mimo że pola wsi były zryte okopami i toczyły się na nich krwawe boje między Austrjakami i Rosjanami. Pamiątką po tych zmaganiach się wojsk są dwa wojskowe cmentarze wojenne, z których jeden znajduje się na wschód od wsi na tak zwanej Cholernej Górze, będącej przedłużeniem Babiej Góry, a drugi też w lesie na zachód od Stanisławic, w stronę Marjanowa. Na cmentarzach tych wznoszą się krzyże, a na nich napisy: Nieznani żołnierze 1914-1915 r. W czasie tych walk Niemcy zabrali jednego z mieszkańców Stanisławic i roztrzelili pod Sewerynowem. Całą jego winą miało być to, że w czasie bitwy znajdował się w lesie i, jako terminator rzeźnicki w Kozienicach, posiadał odmienne ubranie, które go odróżniało od otoczenia i stało się przyczyną jego śmierci.

W czasie tejże wojny wielu ze stanisławiczan znalazło się przymusowo w armji rosyjskiej: 8 z nich zabrała śmierć na polach walk, 5 odniosło rany, 3 dostało się do niewoli niemieckiej, a 2 do austrjackiej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wśród tych 8 poległych znalazło się aż 5 braci: ojciec posiadał 7 synów, z nich 5 służyło w wojsku, brało udział w wojnie i, dziwnym zrządzeniem losu, wszyscy zginęli.

W wojnie polsko-bolszewickiej (1919-1920 r.) też brało udzia wielu mieszkańców wsi: jeden z nich poległ, kilku odniosło rany, a kilkunastu zabrali bolszewicy do niewoli.

Do ważnych wypadków w życiu Stanisławic należały pożary, które nawiedzały wieś już wiele razy, ale dawniej ograniczały się przeważnie do zgorzenia 1-2 gospodarstw. Największy pożar był 11 czerwca 1937 r.: wybuchł on w biały dzień we wschodniej części wsi i, mimo dzielnej obrony straży pożarnych ze Stanisławic, Starej Wsi, Kozienic, Zagożdżona i wojska, strawił aż 23 domy, tyleż stodół, 22 obór, dużo chlewów, piwnic i przybudówek. W pożarze zwęglił się 11-ni chłopiec, a kilkanaście osób uległo ciężkiemu poparzeniu. Z inwentarza spaliło się dużo świń, psów i setki ptactwa domowego. Spaliły się też wszystkie narzędzia rolnicze i gospodarcze, sprzęty domowe, zapasy żywności, odzież i t. p. Straszny żywioł pozostawił 187 osób bez dachu nad głową i środków do życia. Aby przyjść poszkodowanym z pomocą, powstal zaraz w Stanisławicach Komitet, który urządził zbiórkę wśród mieszkańców wsi, nie dotkniętych klęską pożaru.

Stanisławiczanie pośpieszyli z pomocą swym nieszczęśliwym sąsiadom, krewnym i znajomym i złożyli około 150 zł gotówką, 21 q ziemniaków, parę q żyta, trochę kaszy, bielizny i innych przedmiotów. Smutnym losem bezdomnych zajął się i miejscowy starosta powiatowy, p. mjr Sulatycki i pismem z dnia 12-VI 37 r, wysłanem do wszystkich gmin powiatu, zachęcił wójtów, aby urządzili w swych gminach zbiórki na pomoc dla pogorzelców Stanisławic. Zarządy gminne spełniły chrześci-

jański obowiązek miłości bliźniego, bo zbiórki dały około 1000 zł gotówką, a prócz tego (z gminy Kozienice i Brzeźnica) przeszło 19 q ziemniaków, 5,7 q żyta i 2,2 q innych zbóż z prosem na czele. Ponadto na prośbę starostwa Urząd Wojewódzki Kielecki przysłał 500 zł subwencji na doraźną pomoc dla najbardziej poszkodowanych. A nawet Cech szewców kaliskich ofiarował 12 par obuwia, które wręczył 19-VI 37 r. p. staroście Sulatyckiemu w czasie pobytu wycieczki pow. kozienickiego w Kaliszu w drodze na wystawę w Liskowie. Dla ścisłości należy z uznaniem podkreślić pomoc, jaką okazał pogorzelcom II Obóz Podchorążych Rezerwy 28 Dyw. Piechoty, obozujący w sąsiednim Zdziczowie: wojsko nie tylko wzięło wydatny udział w gaszeniu pożaru, ale aż do rozwiązania obozu, to jest do 27.VII 37 r. wysyłało codziennie obiady wojskowe dla najbardziej potrzebujących pomocy.

Obecnie już znaczną część budynków odbudowano, resztę buduje się, wiele jednak czasu upłynie, nim się wszystko odbuduje i wyrosną nowe drzewa na miejscu tych, które przedtem ocieniały drogę i spalone zagrody.

Przywilej królewski na założenie wsi wspomina w punkcie VI o wójcie w Stanisławicach, który wraz z dwoma przysięgłymi miał być wolny od stróży, drobnego czynszu i osypu i płacić do dworu po 12 groszy za dzień pańszczyzny. W późniejszych dokumentach nie spotykamy wzmianek o wójcie i przysięgłych. Natomiast inwentarz Ekonomji Kozienickiej z r 1794 mówi: „W tejże wsi prawem wieczystem za rezolucją prześwietnej kamery IMC p Frączkiewicz trzyma półłanków dwa na dni cztery, z czego płaci do Skarbu rocznie zł 56".

W r. 1825 występuje w Stanisławicach Stanisław Zakrzewski, czynszownik, który płacił 56 zł 20 groszy, a w r 1841 przy zawieraniu aktu rejentalnego pomiędzy Skarbem i gen. Dehnem zaznaczono, że „obdarowany obowiązany jest zachować posiadacza wybraniectwa w Stanisławicach przy prawie wieczystego użytkowania z wolnością pobierania zł 56 gr. 10 czynszu".

Przy oczynszowaniu wsi w r. 1846 posiadaczem uprzewilejowanym jest Jan Wyczółkowski, który opłaca donatarjuszowi 8 rb 50 kop; osada zawiera w sobie wtedy 51 morgów 168 prętów.

Jak widzimy, osada ta trzymana prawem wieczystej dzierżawy, nazywana jest początkowo osadą czynszową, później wybraniectwem, chociaż niem nie była, a przy urządzaniu wsi (1842/43) uprzywilejowanym wójtostwem. Zdaje się, że ostatnia nazwa pochodzi stąd, że ówczesny jej posiadacz, Wyczółkowski, był wójtem gminy Kozienice. Posiadała ona Nr. kolejny 76, a później tenże numer tabelowy, czyli była ostatnią osadą we wsi od strony zachodniej. Wczasie ukazu 1864 r. zawierała 51 m 92 prętów i była w posiadaniu Jana Pachniaka którego uwłaszczono. Obecnie wójtostwo, którego nazwa już

dawno zanikła, jest w ręku kilku gospodarzy, posiadających p 6-9 morgów gruntu.

Karczma wraz z szynkiem istniała w Stanisławicach od dawna. W r. 1824 wyszynk wynosił w nich 1657 garncy piwa i 2800½ kwart wódki. Ponieważ wieś posiadała wtedy około 470 osób ponad 10 lat, więc wypadało przeciętnie na 1 osobę po 3½ garncy piwa i po 6 kwart wódki rocznie. Oczywiście nie wchodzą w tę rachubę trunki, wypite w pobliskich Kozienicach podczas targów, odpustów, świąt i różnych uroczystości rodzinnych.

Później, pewnie po uwłaszczeniu, karczma wraz z szynkiem znikła i jedynym śladem po niej jest 10 prętowy plac, w pobliżu którego wzniesiono niewielką murowaną kapliczkę.

Obecnie Stanisławice posiadają parę sklepów spożywczych, a od dwóch lat nawet i karczmę, ale o większych pijakach, którzyby nadwyrężyli przez swój nałóg gospodarstwa, już dawno nie słychać.

LUDNOŚĆ

Co do ludności, to pierwsi osadnicy Stanisławic przybyli z ekonomji sandomierskiej, w której wspomniany Husarzewski był administratorem i przesiedlił ich tu, zdaje się, za różne przewinienia względem tamtejszych folwarków. Pochodzili oni z Grezlówki i innych wiosek (a może nawet i ze wsi Posania albo Podsania z tarnobrzeskiego), leżących nad Sanem i stąd nazywano ich posaniakami, podobnie jak mieszkańców Powiśla — powiślanami (posunioki - powiśloki). Nazwę tę spotykamy już w dawnych czasach, bo w „Rachunkach Ekonomji Kozienickiej z roku 1787" czytamy: „Kupiono od posoniaków różną ceną smoły beczek 43, łuczywa furek 74, wiązek 302, mioteł 63 kop i to sprzedano do zamku. Za łuczywa furek 74 i wiązek 302 posoniakom zapłacono 217 zł 29 groszy. Za mioteł 63 kop i 7 sztuk 123 zł 19 groszy".

Przezwisko to przetrwało do dziś, chociaż tyczy się głównie jednostek niższych, zacofanych i uważane jest za pogardliwe i obelżywe, chociaż obecnie trudno mówić o „czystej krwi posaniakach", bo w ciągu długiego czasu ludność Stanisławic przez ożenki, zamążpójścia i inne przyczyny pomieszała się.

Nawiasem zaznaczamy, że ludność dzisiejsza nosi ubiór zbliżony do miejskiego — podobnie jak w całej okolicy — który nabywa na targach w Kozienicach. W czasach przedwojennych występowała tu siwa sukmana samodziałowa podobnie jak w całej Ekonomji Kozienickiej. Dziś Stanisławice posiadają jedną siwą sukmanę, w którą ubiera się na uroczystości ludowe chorąży miejscowego Koła Stronnictwa Ludowego. Nie wiemy natomiast, w jakim ubiorze przyszli pierwsi osadnicy z nad Sanu.

Posaniacy uszczuplili znacznie tutejsze lasy, bo pod koniec XVIII wieku dali początek wielu znacznym wioskom wśród Puszczy; między innemi, zawdzięczają im swe powstanie: Augustów, Laski, Słupica i Stanisławice. Ekonomija Kozienicka otrzymała wtedy dużo nowych ludzi, których niektóre nazwiska jaskrawo odbijały się od miejscowych. Inwentarz Ekonomji Kozienickiej z roku 1778 podaje spis nazwisk pierwszych osadników Stanisławic, poczynając od Babiej Góry. Brzmią one następująco:

1) Kazimierz Wróbel, 2) Tomasz Kutyła, 3) Adam Pyryk, — czwarty półłanek od tych pusty, 5) Mateusz Wilczek, 6) Antoni Siembor, 7) Franciszek Kuper, 8) Jakób Sławek, 9)Józef Rembisz, 10) Mateusz Handłasz, 11) Jakób Reguła, 12) Wojciech Piechota, 13) Józef Rembisz, 14) Józef Panek, 15) Jędrzej Mikleński, 16) Augustyn Kuper, 17) Wojciech Kiwak, 18) Marcin Ceglarski, 19) Wojciech Piltaga, 20) Wojciech Piltaga, syn I-go, 21) Franek Szpera, 22) Marcin Szpera, 23) Wojciech Wypadło, 24) Grzegorz Babula, 25) Felicjanowa Wypadło, wd., 26) Jakób Majda, 27) Stanisław Starzyk, wójt, 28) Marcin Drapała, 29) Jakób Drapała, 30) Szymon Kazaooh, 31) Ignacy Kwaśnik, 32) Łukasz Szczęch, 33) Antoni Rząsa, 34) Stanisław Gniewek, 35) Józef Wójcik, 36) Mikołaj Fusko, 37) Grzegorz Pok, 38) Wawrzyniec Drapała, 39) Jakób Kuźma, przysiężny, 40) Marek Kaszyca, 41) Łukasz Cieśliński, 42) Antoni Wąsik, 43) Łukasz Kaszyca, 44) Józef Wolak, 45) Tomasz Szajner, 46) Kacper Kulik, 47) Maciej Wolak, 48) Jędrzej Wróbel, 49) Maciej Oczkowski, 50) Maciej Wróbel, 51) Marcin Wołosz, 52) Kacper Joniec, 53) Wojciech Cichoński, 54) Łukasz Mróz, 55) Szymon Oleksiński, 56) Jan Paduch, 57) Bartłomiej Boryczka, 58) Maciej Tomczyk, 59) Maciej Gołombek, przys., 60) Walek Okiesek, 61) Mateusz Gola, 62) Piotr Nizot, 63) Szymon Kopeć, 64) Jan Pająk, 66) Maciej Gołombek, 66) Wojciech Paduch, 67) Maciej Rembisz, 68) Jan Nizot, 69) Wawrzyniec Wieczerza, 70) Antek Babula.

Każdy z nich posiadał po 1 półłanku, prócz osadników pod Nr Nr 26, 39, 43, 44 i 59, którzy posiadali po 2 półłanki i Nr Nr 54 i 70 po $1/2$ półłanka. Jak widzimy 70 pierwszych osadników Stanisławic posiada 28 imion, z których najczęściej powtarzają się: Maciej (7), Wojciech (7), Jakób (5), Józef (5), Antoni (4), Marcin (4), a tylko 2 Stanisławów.

Dziś spotykamy te nazwiska w wielu okolicznych, a nawet i dalszych wioskach dawnej Puszczy. Dla ścisłości dodać należy, że właściciele ich odznaczali się, szczególniej w dawniejszych czasach, dużą przedsiębiorczością, pracowitością i — pociągiem do lasu.

Pierwsi posaniacy trzymali się zapewne zdaleka (i odwrotnie) od odwiecznych tutejszych puszczaków, na co składało się wiele różnych przyczyn, jak ich obcość, hardość zawadjactwo i inne cechy. Prawdopodobnie ożenki i zamążpójścia odbywały się tylko wśród swoich, czemu sprzyjała znaczna liczba wsi posaniackich, liczebność gospodarstw, a niemniej i to, że wioski powstały wśród wielkich lasów, zdala od innych osad, a ówczesne życie nie zmuszało do częstych styczności. Mimo to wszystko w Stanisławicach istniał pewien ruch ludności, o czem świadczą późniejsze inwentarze Ekonomji, które wymieniają nowe nazwiska. Posiadacze ich mogli przybyć wprost z nad Sanu, albo przenieść się z którejś z nowo założonych wiosek.

Niektóre z tych dawnych nazwisk pozmieniały swe brzmienie i w różnych czasach różnie je pisano i wymawiano np. Pyryk—Perel—Pyrka, Szember—Siembor, Andaś—Handłasz—Hałdaś, Kusica — Kasica, Kaznocha—Kaznoch, Gniewek—Gniwek, Pichomski — Cichoński, Gliszczyński — Gliździński, Okiesek — Oksiński, Golo—Gula—Gola, Wilczek—Wilk, itp.

Ilu mieszkańców posiadały Stanisławice na początku istnienia—nie wiemy. Pierwszy znany spis pochodzi z r. 1825, wtedy wieś posiadała:

mężczyzn z synami ponad 10 lat	236
kobiet z córkami „ „ „	228
synów do 10 lat	88
córek „ „ „	111
parobków	12
dziwek	2
Razem	677 osób,

w tem 336 mężczyzn i 341 kobiet.

Ponieważ Stanisławice posiadały wtedy 80 gospodarstw, więc na jedno wypadało przeciętnie po 8,5 osób. Jak widzimy ludność wsi była liczna i pod względem liczby ludności Stanisławice ustępowały wtedy w Ekonomji Kozienickiej tylko Jedlni, która liczyła 865 mk i miastu Kozienicom, posiadającym 1989 głów, a w tem tylko 817 chrześcijan, a 1178 Żydów.

W r. 1921 Stanisławice wraz z posiołkiem liczyły 1193 mk, w tem 581 mężczyzn i 612 kobiet. Obecnie (1937 r.) wieś posiada 1436 dusz.

Naturalny ruch ludności za lata 1927—1936 wykazuje poniższa tabelka.

Liczba urodzeń i zgonów w Stanisławicach za czas 1927 — 1936 r.

Rok	Urodzeni			Zmarli			Przybyło		
	Męż.	Kob.	Raz.	Męż.	Kob.	Raz.	Męż.	Kob.	Raz.
1927	32	21	53	7	9	16	25	12	37
1928	26	23	49	6	4	10	20	19	39
1929	23	20	43	6	11	17	17	9	26
1930	17	31	48	9	9	18	8	22	30
1931	31	31	62	12	10	22	19	21	40
1932	24	14	23	13	9	22	11	5	16
1933	16	14	30	5	5	10	11	9	20
1934	22	12	34	3	7	10	19	5	24
1935	25	19	44	11	5	16	14	14	28
1936	18	23	41	7	6	13	11	17	28
10 lat	234	208	442	79	75	154	155	133	288
Przeciętnie rocznie za czas 1927-1936	23,4	20,8	44,2	7,9	7,5	15,4	15,5	13,3	28,8

Jak widzimy, w ostatniem dziesięcioleciu przypadało w Stanisławicach rocznie: po 30-62 urodzeń, 10-22 zgonów, a przyrost naturalny wynosił 16-40 osób. Przeciętnie za lata 1927—1936 otrzymamy rocznie po 44,2 urodzeń, 15,4 zgonów, a przyrost naturalny 28,8 osób.

Jeżeli w r. 1936 przyjmiemy ludność Stanisławic na około 1400 osób, to na 1000 mieszkańców będzie wtedy 29,3 urodzin, 9,3 zgonów, a przyrost naturalny wyniesie 20 osób. Dla ścisłości dodać należy, że dla ludności rzym-katolickiej w całej Rzeczypospolitej liczby te w r. 1936 wynoszą: 26,3 urodzonych, 14,0 zmarłych, a przyrost naturalny 12,3 osób.

Ponieważ na całą parafję kozienicką wypadło za lata 1927 -1936 przeciętnie rocznie: 249 urodzonych, 144,3 zmarłych,

(84,6 ślubów), więc widzimy, że Stanisławice dają około 18% urodzeń, 11% zgonów i 27,5% przyrostu naturalnego.

ZIEMIA

Według przywileju Stanisława Augusta z r. 1775 Stanisławice posiadały 79 półłanków frankońskich. Nie podano jednak, ile to wynosiło morgów. Uczeni polscy piszą, że łan frankoński, albo leśny, spotykany najczęściej głównie w Małopolsce, zawierał w sobie 43 1/5 morgów, a więc półłanek - 21 morgów 180 prętów, a 79 półłanków, czyli cała powierzchnia Stanisławic wyniosłaby około 1707 morgów (956 ha), a z drogami przeszło 1730 morgów (970 ha),

Pierwsze znane nam wiadomości, które podają obszar wsi w morgach, pochodzą dopiero z lat 1842-43, z czasów urządzania wiosek donacyjnych. Stanisławice nie uległy wtedy nowemu urządzeniu, gdyż od założenia były urządzone kolonijnie, bo linja budowlana wsi przerzynała środek posiadłości włościańskiej i każdy z osadników zamieszkiwał na własnym gruncie, który wydzielony mu został przeciwlegle po jednej i drugiej stronie drogi. Urządzenie wsi ograniczyło się głównie do tego, że w niektórych gospodarstwach sprostowano miedze i przywrócono je do pierwotnego kierunku, a oprócz tego, do sprostowań granic od lasów rządowych i donacyjnych i t. p. przez co powierzchnia wsi uległa znacznym zmianom. Według regestru pomiarowego całkowita powierzchnia wsi wynosiła wtedy 2088 mg 237 prętów, a po odliczeniu 50 mg 282 pr. odpadków leśnych, 42 mg 219 prętów osady strzeleckiej, uprzywilejowanego wójtostwa (50 mg 71 pr), karczmy (24 pr), czyli razem 143 mg 296 prętów, pozostawało w użyciu włościan 1944 mg 242 prętów. Po uregulowaniu granic przybyło 40 mg 74 pr czyli po dodaniu gruntów wójtowskich i karczemnych (razem 50 mg 95 pr), powierzchnia Stanisławic wyniosła 2035 mg 110 prętów. Według klasyfikacji ziemia włościańska zawierała:

ogrodów warzywnych klasy II-ej	12 mg	75	pr
gruntu ornego „ „ żytniej	204 „	255	„
„ „ „ III „	1207 „	226	„
„ nieużytecznego	82 „	238	„
łąk oddzielnych klasy II-ej	22 „	—	„
„ „ „ III	162 „	57	„
„ „ „ IV	115 „	—	„
łąk polnych „ III	10 „	64	„
pastewników klasy II-ej	40 „	269	„
„ „ III	30 „	—	„
Pod zabudowaniami	23 „	109	„
Nieużytków	33 „	199	„
Razem	1944 mg	292	pr

Tabela powinności włościan z r. 1846 podaje ogólną powierzchnię Stanisławic na 2035 mg 137 prętów, czyli podobnie, jak przy urządzeniu. Powierzchnia i podział gruntów wsi podług tabeli likwidacyjnej z r. 1864 przedstawia się, jak niżej:

Pod zabudowaniami i ogrodami	20	morgów	235	pręt.	1,02%
Ziemi ornej	1553	„	218	„	76,36%
Łąk	433	„	84	„	21,28%
Nieużytków w poszczeg. gosp.	3	„	57	„	0,16%
Pod drogami	24	„	87	„	1,18%
Razem	2035	morgów	81	pręt.	100,00%

czyli 1139,58 ha, liczby te obowiązują i obecnie.

Łąki wsi leżą nad rzeką Chartową przy granicy miejskiej naprzeciw wschodniej części Stanisławic, a prócz tego znajdują się niewielkie niziny i wśród pól w poszczególnych gospodarstwach, szczególniej w zachodniej części wsi. Początkowo Stanisławice łąk nad Chartową nie posiadały, bo przestrzeń ta leżała już w lesie, poza granicami wsi, stanowiła miejsca niskie, mokre, pokryte przeważnie olszyną. Zczasem stanisławiczanie drzewa wykrudowali, grunt w części osuszyli, zamienili na łąki i samowolnie przywłaszczyli sobie każdy za swojem polem, nie przypuszczając do udziału tych gospodarzy, których pola do łąk nie dotykały. Sprawa wyjaśniła się dopiero przy urządzaniu wsi w r 1842, gdy większość włościan dopraszała się o równy podział łąk pomiędzy wszystkich. Komisarz ekonomiczny sprawę zbadał i przekonał się, iż dotychczasowy stan jest uciążliwy dla jednych, a korzystny dla drugich, bo 15 osad całorolnych z zachodniego końca wsi nie posiadało łąk, gdy przeciwnie wszystkie pozostałe osady, używając równej powierzchni gruntów stosunkowo do odrabianych powinności, posiadały znaczne ich przestrzenie. Zawiadomił przeto gromadę, że stan ten utrzymany nadal być nie może i zawezwał posiadaczy łąk, aby do równego podziału ich przypuścili pokrzywdzonych. Początkowo wprawdzie jednozgodności od włościan nie uzyskał, ale gdy w końcu znalazło się wielu takich, którzy części dobra swego chętnie dla drugich ustąpić chcieli, poszli za ich przykładem i inni, nastąpiła ogólna zgoda na sprawiedliwy podział łąk pomiędzy wszystkie osady i komisarz ekonomiczny podzielił niemi wieś stosunkowo do wielkości osad. Dla wygody gromady działy łąk miały zaczynać się od strony granicy miejskiej, a kończyć u granicy lasu rządowego tak, aby każdy gospodarz posiadał łąkę za swojem polem, lub możliwie najbliżej. Przy podziale porządek numerów osad rolnych nie dał się zastosować, bo wydziały dla ról większych musiały być umieszczone w środku łąk, gdzie są najdłuższe, działy zaś dla mniejszych gospodarstw zostały również wybierane tak, aby równoważyły inne straty lub korzyści w kolonjach. Długość poszczególnych łąk wynosi od 300 do 1350 m, a szerokość zależna jest od wielkości gospo-

darstwa, a więc spada do 10, a nawet i 5 metrów. Łąki, szczególniej w środkowej części są mokre, u południowo-zachodnich granic przeważnie znów suche, gdzie przechodzą w ziemie orne, a miejscami nawet w piaszczyste wydmy, pokryte tu i ówdzie karłowatą sosną. Na łąkach panuje przeważnie mech, a wśród niego rosną rzadko kwaśne trawy. Nic dziwnego, że 1 ha wydaje przeciętnie ledwo 2-4 furek lichego siana rocznie.

Przeciętna powierzchnia gospodarstwa w Stanisławicach w ubiegłych czasach była różna, stale się jednak zmniejszała. I tak przy założeniu wieś zajmowała wraz z drogami około 1730 morgów, a gospodarstwa po półłanku czyli po 21,6 morgów. Wprawdzie późniejsze obliczenia wykazują we wsi 2035 morgów 137 prętów, ale na tę nadwyżkę wpłynęły łąki nad Chartową, które poprzednio nie były brane do obliczeń, a których obszar wynosił prawie 300 morgów. W r 1846 Stanisławice posiadały (bez dróg) 2011 mg 70 pr ziemi, która była w posiadaniu 119 właścicieli, czyli na 1 gospodarstwo przypadało przeciętnie po 16,9 mg. Tabela likwidacyjna z r 1864 wymienia 76 numerów, a 127 działków, czyli na 1 działek przypada przeciętnie po 15,8 morgów. Dziś (1937 r) Stanisławice posiadają 200 gospodarstw, a więc na 1 gospodarstwo wypada przeciętnie po 10 morgów (5,6 ha).

Przeciętną wielkość poszczególnego gospodarstwa uwidocznia poniższa tabelka:

Rok	1772	1846	1864	1937
Obszar	21,6 morgów	16,9 mg	15,8 mg	10 mg

czyli w ciągu 165 lat istnienia wsi przecietne gospodarstwo zmiejszyło się więcej niż o połowę.

Mimo, że dziś na 1 gospodarstwo przypada przeciętnie po 10 morgów powierzchni, w rzeczywistości jednak gospodarstwa w Stanisławicach dzielą się następująco:

Od	6	do	7	morg.	92	gosp,	co stanowi	46,0%	ogól.	liczby	gosp.
„	7	„	8	„	1	„	„	0,5	„	„	„
„	9	„	10	„	12	„	„	6,0	„	„	„
„	12	„	14	„	85	„	„	42,5	„	„	„
„	15	„	16	„	4	„	„	2,0	„	„	„
„	18	„	19	„	3	„	„	1,5	„	„	„
„	19	„	20	„	2	„	„	1,0	„	„	„
„	27	„	28	„	1	„	„	0,5	„	„	„
Razem					200	gospodarstw		100,0 %			

Jak widzimy, najwięcej jest gospodarstw 6-7 i 12-14 morgowych, które powstały z podziału na części dawnych osad półłankowych: półłanek wynosił około 21,6 morgów, późniejszy dodatek łąk nad Chartową około 4 mg do gospodarstwa, więc nic dziwnego, że w r. 1846 Stanisławice posiadają na 76 gospodarstw we wsi, aż 63, czyli 83 proc. gospodarstw od 24-28 morgów.

Z obliczeń powyższych wynika, że 52,5 proc. gospodarstw wsi nie posiada nawet po 10 morgów ziemi; należy je uznać za chorowite, gdyż za zdrowe można uważać w tutejszych stronach i warunkach gospodarstwa przynajmniej 12-15 morgowe. Bardzo znaczny odsetek, bo 46 proc. gospodarstw posiada po 6-7 morgów, a ponieważ grunty Stanisławic mają po około 3 km długości, więc szerokość takiej kolonji wynosi 2,5 prętów, czyli ledwo 11 metrów. Dodajmy, że niektóre z nich uległy już cichemu podziałowi, a więc posiadają ledwo połowę tej szerokości. Cierpi na tem uprawa, która nie może być wykonywana wszerz pola (5 m!), lecz zawsze wzdłuż skib, a prócz tego, wskutek zgęszczania się budynków, coraz straszniejsza staje się klęska pożarów.

Ze względu na odległość sąsiednich wiosek są trudności z tworzeniem „kolonji" czyli z dokupnem paru morgów poza wsią, wyjątkiem są grunta miejskie (Kozienic) w tak zwanych „Nowinach", gdzie stanisławiczanie wykupili już około 20 morgów, a prócz tego parę razy więcej dzierżawią.

Ziemia w Stanisławicach jest przeważnie ledwo średnio urodzajna: piaszczysta, piaszczysto-gliniasta, sapowata, najwięcej jednak piaszczystej, przechodzącej miejscami w wiejne piaski.

Nazwy pól i łąk wsi wskazują głównie na ukształtowanie powierzchni i położenie, oraz na drzewostan jak: Góry, Małe górki, Niziny, Smug, Kamieniec, Podchinów, Krzaczki, Sucha grobla, Podpolana, Rozstajna Dąbrowa i inne podobne.

UPRAWA ROŚLIN

Z roślin uprawia się najwięcej żyta, ziemniaków, owsaj gryki, trochę jęczmienia, i, głównie w środku i od zachodnie, strony, po kawałku pszenicy. Z motylkowych najwięcej uprawiają łubin i seradelę, a na lepszych ziemiach w niewielkiej ilości — koniczynę.

Sprzęt zboża odbywał się dawniej wyłącznie sierpem, a dopiero mniej więcej od roku 1920 zaczęła wchodzić w użycie kosa, która już prawie zupełnie wyrugowała posługiwanie się sierpem. Z nowszych narzędzi rolniczych należy wymienić liczne brony sprężynowe, ale oczywiście niema jeszcze mowy o siewniku. Co do młocki, to część gospodarstw młóci młocarnią szerokomłotną, którą wypożycza wraz z motorem u jednego z gospodarzy przybyszów, a prócz tego wieś posiada z 10 młocarń i z 15 kieratów. Większość jednak, szczególniej drobniejszych rolników, wymłaca cepami.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że jeszcze z 10 gospodarzy używa do orki pługów drewnianych.

Ceny ziemi w Stanisławicach dochodziły w roku 1928/29 do przeszło 2.000 zł za mórg, czyli około 3.600 złotych za 1ha W r. 1936|37 płacono za 6 morgowe gospodarstwa (bez za-

budowań) około 4000 zł, a więc mniej więcej 650 zł za morgi bo zwykle w takiem gospodarstwie jest trochę więcej niż 6 m.

O różnych podatkach i ich rozmiarach w przeszłości mówiliśmy wyżej. Wiemy, że w r. 1846 Stanisławice opłacały, wraz z wartością pańszczyzny, około 960 rb rocznie nie licząc składki ubezpieczeniowej. Po przeliczeniu na wartość żyta według cen ówczesnych (przeciętna cena korca metrycznego za 10 lecie 1841-1850 wynosiła około 3 rb) daje to około 320q żyta z całej wsi, a około 16 kg przeciętnie z 1 morga podatkowego, licząc 2000 morgów podatkowych. Jakie podatki i ile opłacała wieś przed samą wojną, nie wiemy. W r. 1936/37 Stanisławice opłacały następujące podatki:

Gruntowy skarbowy wraz z dodatkiem samorz.	3.392	zł	67	gr
Opłaty drogowe	1.455	„	76	„
Szarwarkowy	1.901	„	34	„
Wyrównawczy	2.631	„	83	„
Razem	9.381	zł	50	gr

co przy przeciętnej cenie żyta 15 złotych za metr (w r. 1936) daje 625 q z całej wsi, a po przeszło 31 kg przeciętnie z 1 morga podatkowego. Ponadto wieś opłacała 1980 zł 12 gr składki ubezpieczeniowej (od ognia), co daje razem 10.361 zł 62 groszy (około 690 q żyta), czyli po 5 zł 18 groszy przeciętnie z morga podatkowego. Oprócz tego wieś miała opłacać lub odrabiać różne zaległe składki parafjalne, o których pisać nie będziemy, bo spraw tych bliżej nie znamy. Z tejże samej przyczyny pomijamy zupełnie sprawy parafjalne i życie religijne stanisławiczan, a niemniej i zwyczaje ludności, gdyż gruntowne poznanie ich wymagałoby dłuższego pobytu na miejscu.

ZABUDOWANIA

Domy i zabudowania gospodarskie wznoszą się po obydwu stronach drogi, wiodącej przez wieś, przez co Stanisławice należy zaliczyć do tak zwanych wsi ulicówek. Budynki są prawie wyłącznie drewniane, gdyż zaledwie parę obór jest betonowych; za pokrycie dachów służy słoma, rzadko gont lub dachówka. Mimo drobnych gospodarstw, budynki co do jakości i ilości są średnie, a nawet w wielu gospodarstwach dość dobre, czemu sprzyja bliskość lasów i wrodzone zamiłowanie do dostatnich i licznych budowli. Obory i stodoły są zbudowane oddzielnie i w przyzwoitej odległości od domów mieszkalnych. Większość budowli jest niezbyt dawnego pochodzenia; trafiają się jednak i chaty stare, być może rówieśnice wsi, zbudowane przez pierwszych osadników lub pierwszych ich następców. O ich wieku świadczą: maleńkie okienka, zgrzybiałość, budodowa ścian i dachów, rozkład mieszkania, a niemniej i gliniane podłogi.

Wartość budynków według szacunku Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych dochodzi w niektórych gospodarstwach do 3860 zł. Składka roczna za r. 1936/37 wynosiła dla całej wsi 1980 zł 12 gr. Domów mieszkalnych posiadają Stanisławice przeszło 210.

Obejścia gospodarskie i drogi koło nich są wysadzone najczęściej różnemi drzewami, wśród których spotykamy: lipy, niektóre odwieczne, brzozy, dęby, ostatnie nawet i na polach wraz z licznemi dzikiemi gruszami, dalej dzikie kasztanowce, dzikie grusze, klony, akacje, a nawet, chociaż rzadko, modrzewie i inne podobne.

Bliskość lasu i zamiłowanie do porządku przejawia się także i w licznych płotach, które otaczają nietylko zabudowania, podwórka, ogródki przed chatami, ale miejscami i niewielkie pastewniki, położone wśród pól niedaleko domów.

Studni wieś posiada dostateczną liczbę, jedne z nich, szczególniej płytsze, mieszczą się w podwórkach i należą do jednego gospodarza, inne znów znajdują się przy drodze, jako własność sąsiedzka. Głębokość ich, szczególniej w środkowej, wyższej części Stanisławic, sięga do 22 łokci (około 13 m). Studnie są zbudowane przeważnie z betonowych kręgów, tak zwanych balij, wyrabianych w miejscowych „zakładach" betoniarskich.

HODOWLA

Hodowla rozwinięta jest słabo, bo na 6-7 morgowem gospodarstwie nie można utrzymać więcej ponad 1 konia i 2-3 sztuki rogacizny. Dawniej było inaczej: były większe gospodarstwa i tani ugaj w sąsiednim lesie, gdzie istniały żyzne i obfite pastwiska; prócz tego była możność grabienia dowoli ściółki w lasach, a więc wszystką słomę obracano na paszę. Dziś, przy ograniczeniach ugaju i wysokich opłatach za niego i za ściółkę, ludność pasie swój inwentarz po drogach i miedzach, co stanowi pewnego rodzaju uciążliwą pańszczyznę dla dzieci i starszych. A codzienne samotne trzymanie bydląt na postronkach odbija się ujemnie na psychice pasących i wywiera pewien wpływ na późniejsze życie, przyzwyczaja do samotności, i nie daje pełni należytego wychowania dla dziatwy — przyszłych gospodarzy.

Wieś posiada nikłe wiadomości z lecznictwa zwierząt domowych, a więc nic dziwnego, że zdzieranie paskudnika panuje tu jeszcze jako uniwersalny środek leczniczy w różnych chorobach zwierzęcych.

Sadownictwo prawie nie istnieje: sadów — i to niewielkich, spotykamy bardzo mało, a zakładanie ich należy do rzadkości. Zwykle przy domach rośnie trochę zdziczałych śliw i wiśni, a wśród nich dzikie grusze, a nawet i drzewa leśne lub przydrożne. Należy jednak zaznaczyć, że kilkunastu gospo-

darzy posiada niewielkie sadki, które otacza należytą opieką, na ścianach kilku domów rośnie bujnie winorośl, którą stara się rozpowszechniać jeden z miejscowych gospodarzy. Spędził on, jako jeniec wojenny, parę lat w Bawarji, gdzie zapoznał się z hodowlą tej rośliny i przerobem na wino jej owoców. Dziś posiada u siebie kilka pięknych krzaków, z których zbiera 50-150 kg jagód rocznie, z nich część sprzedaje, a część przerabia na domowy użytek. Hodowana odmiana posiada jagody czarne, dojrzewające pod koniec września; jest niewybredna co do gleby, znosi nasze zimy bez okrycia i nie podlega chorobom.

Pszczelnictwo rozwinięte średnio. Dawne inwentarze nie wspominają o bartnikach w Stanisławicach, pewnie dlatego, że wieś powstała w czasach, gdy już tutejsze bartnictwo chyliło się ku upadkowi. Obecnie Stanisławice posiadają 4 pasieki większe, liczące po 12 50 rojów każda i z 10 mniejszych po 1-8 uli, razem wieś posiada około 150-180 uli prawie wyłącznie ramowych. Większe pasieki znajdują się w sąsiedztwie lasu, a więc na końcach wsi i u służby leśnej, małe w środku — pomiędzy pierwszemi. Podobnie jest i ze zbiorem miodu — najlepszy jest w pobliżu lasu.

ZAJĘCIE LUDNOŚCI

Oprócz małorolnych mieszka w Stanisławicach, szczególniej pod lasem, znaczna liczba wyrobników i komorników, posiadających zwykle jakąś niewielką chatkę zbudowaną na cudzym gruncie. Prawie wszyscy oni poszukują zarobków w sąsiedniej Puszczy Radomsko-Kozienickiej przy ścinaniu i wywożeniu drzewa, odzieraniu kory dębowej, żywicowaniu sosny, układaniu metrów, handlu drzewem, budowie, wyrobie gontów, klepek, zbieraniu jagód, grzybów i innych „owoców" lasu. Niektórym udało się znaleźć zajęcie w niedalekich Pionkach (Zagożdżonie). W czasach dawniejszych wielu z nich (po 20-30 ludzi) udawało się na roboty sezonowe w dalsze strony, szczególniej do Prus, dziś emigracja ustała. Zapotrzebowanie robocizny najemnej jest na miejscu nieznaczne, gdyż prawie każda rodzina obrabia sama swe niewielkie gospodarstwo.

Z zakładów „przemysłowych" należy wymienić 3 wiatraki z których jeden znajduje się na polach wsi od północy, a pozostałe dwa od południa; należą do miejscowych gospodarzy, jeden z nich posiada jedyne we wsi jeszcze niepodzielne gospodarstwo. Wiatraki zaspokajają wyłącznie potrzeby Stanisławic bo inne wioski, jako oddalone i posiadające w pobliżu siebie młyny wodne, z wiatraków nie korzystają.

Prócz tego czasem, bo nie stale, pracują we wsi 1-2 zakłady betoniarskie, które wyrabiają kręgi (balje) na studnie czasem trochę dachówki lub pustaki na podmurówki, piwnice i inne nieliczne miejscowe potrzeby.

W czasach dawnych istniały we wsi cegielnie, o czem świadczą opowiadania ludzi i duże, a nieurodzajne doły po wybranej niegdyś glinie.

RYNKI ZBYTU

Głównem miejscem zbytu na płody rolne i leśne jest dla Stanisławic pobliskie miasteczko powiatowe Kozienice, w którem targi odbywają się co czwartek. Nabywcami są głównie miejscowi Żydzi, którzy też przeważnie zaopatrują wieś w wyroby fabryczne i inne. Oprócz tego niektórzy mieszkańcy Stanisławic udają się na sobotnie targi do odległych o 2 mile na południo-wschód Pionek (Zagożdżona), a nawet i do odległego o 2½ mil na północo-zachód Głowaczowa, gdzie targi odbywają się we wtorki i słyną z rozwiniętego handlu trzodą chlewną i końmi. Do wszystkich tych miejscowości prowadzi po parę km drogi leśnej, a później drogi bite.

KREDYT

Co do stosunków kredytowych, to istnieje tu w pierwszym rzędzie kredyt sąsiedzki, później Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościowa Gminna i Komunalna Kasa Oszczędności pow. kozienickiego. W kasach tych stanisławiczanie są głównie dłużnikami, bo w ostatnich czasach z powodu upadku rolnictwa, i drobnych gospodarstw, jakie posiadają, nie mogli robić oszczędności.

SPRAWY OŚWIATOWE

Szkoła publiczna powstała w Stanisławicach dopiero po odzyskaniu Niepodległości. Początkowo istniała przez dłuższy czas jako jednoklasowa, później 2, a od paru lat jako 3 klasowa, do której uczęszcza obecnie około 240 dzieci. Częściowo mieści się w drewnianym lokalu własnym, zbudowanym przez gromadę na tak zwanym „Wygonie", a częściowo w salach, wynajmowanych u gospodarzy. Od paru lat gromadka chłopców uczęszcza do wyższych oddziałów szkoły powszechnej w Kozienicach. W czasach dawniejszych, przedwojennych, uczył dzieci w Stanisławicach zwykle któryś z ich mieszkańców, umiejący czytać i pisać; nauka odbywała się podczas paru miesięcy zimowych i zwykle uczniowie posługiwali się przy nauce książkami do nabożeństwa. Ponieważ do szkółki tej uczęszczały tylko niektóre dzieci i przez krótki czas, więc wśród starszego pokolenia tylko nieliczne jednostki umieją czytać i pisać. Ale i w pozostałych wioskach gminy było z nauczaniem podobnie, a nawet gorzej, więc nic dziwnego, że wójtowie gminy Kozienice pochodzili najczęściej ze Stanisławic. Średnie pokolenie zdobyło trochę wiedzy na kursach wieczorowych, urządzanych tu z przerwami od r. 1928/29 Należy

z uznaniem podkreślić, że młodzież uczęszczała na nie bardzo licznie i uczyła się chętnie.

Z młodszego pokolenia dopiero jeden stanisławiczanin ukończył szkołę średnią w Kozienicach, pracuje w miejscowej gminie i bierze udział w życiu rodzinnej wsi.

Czytelnictwo rozwinięte słabo: trochę książek posiadają miejscowe organizacje (Straż Ogniowa, Koło Stronnictwa Ludowego, Koło „Wici" i Związek Strzelecki), trochę niektóre jednostki, chociaż należy to do rzadkości. Co do gazet, to dawniej Stanisławice opłacały dużo egzemplarzy Gazety Świątecznej, następnie Gazety Grudziądzkiej. Później czytelnictwo osłabło Ostatnio nieco się ożywiło i wieś nabywa co tydzień po kilka egzemplarzy tygodników ludowych, a ponadto przy bytności w Kozienicach niektórzy kupują i czytają trochę różnych „lżejszych" dzienników. Prócz tego Stanisławice są zasypywane różnemi, najczęściej bezpłatnemi, miesięcznikami. Z pism zawodowych należy wymienić Gazetę Strażacką i kilka egzemplarzy miesięcznika „Plon".

Straż ogniowa istnieje od roku 1929, należy do niej około 40 członków. Za pieniądze uzyskane z wypuszczenia w dzierżawę terenu łowieckiego i zebrane na różnych zabawach, urządzanych w stodołach, straż wybudowała na placu wydzierżawionym drewnianą remizę i zaopatrzyła się w sprzęt i narzędzia strażackie. Remiza służy wsi i na miejsce zebrań gromadzkich. Straż rozwija się średnio. Brała udział przy gaszeniu paru pożarów w swojej wiosce, w Brzózie, Kociołkach i lasach państwowych. Z innych organizacyj należy wymienić Koło Stronnictwa Ludowego. Posiada ono własny sztandar, z którym bierze udział w uroczystych świętach chłopskich podczas Zielonych Świąt i 15 sierpnia w rocznicę „Czynu Chłopskiego".

Młodzież skupia się w dwóch organizacjach, w „Wiciach" i Związku Strzeleckim. Koło „Wici" powstało w r. 1936 i jest jedynem na terenie gminy i parafji, należy do niego około 40 członków obojga płci. Związek Strzelecki istnieje od r. 1937, liczy 14 członków, którzy odbywają ćwiczenia według programu Przysposobienia Wojskowego. Posiada świetlicę, gdzie członkowie gromadzą się na czytanie książek, pogadanki i t. p. Obie organizacje młodzieżowe przejawiały początkowo dość żywotną działalność, która obecnie osłabła, co należy przypisać klęsce pożarowej, jaka dotknęła znaczną część Stanisławic. Sądzić należy, gdy wieś otrząśnie się nieco z teraźniejszego nieszczęścia, młodzież weźmie się raźniej do roboty,

Znaczny wpływ na życie Stanisławic, bądź co bądź wsi zabitej od świata deskami, wywiera służba wojskowa, która pozwala pewnej części ludności poznać kraj i ludzi. Stanisławiczanie służą w różnych rodzajach broni i w różnych stronach Polski. Niektórzy z nich upodobali sobie nawet życie wojskowe i, mając możność, pozostali w wojsku na stałe.

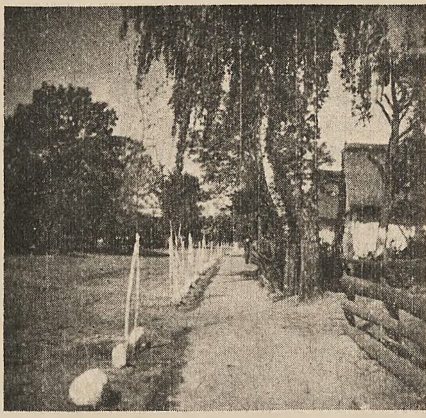
Uświadomienie narodowe i polityczne pozostawia jeszcze wiele do życzenia, ale istniejące przekonania polityczne wieś posiada przeważnie lewicowe, co się uwydatniło podczas wyborów do ostatnich Sejmów.

SPRAWY GROMADZKIE

Osobliwością Stanisławic są ich nieliczne drogi: jedna z nich przechodzi przez wieś i na wschodzie łączy się z niedaleką szosą Radom-Kozienice, a na zachodzie biegnie przez lasy do drogi świerżowskiej i tą - do szosy Kozienice-Brzóza; druga przecina zachodnią część wsi z północy na południe, łączy Stanisławice z lasem i łąkami nad Chartową i nazywa się „Wygonem", bo widocznie w dawniejszych czasach służyła do przepędzania bydła na paszę. Wygon w czasie wytyczania posiadłości wsi posiadał około 21 metrów szerokości a więc przy prawie 3 km długości zajmował przeszło 6 ha powierzchni. Dziś jezdnia tej drogi idzie środkiem i zajmuje zaledwie parę metrów szerokości, a resztę dawnego wygonu zamieniono na pole orne, które wieś wydzierżawia sąsiadom drogi, a otrzymane pieniądze przeznacza na potrzeby szkoły, straży i inne podobne cele. Od pewnego czasu czynione są starania, aby wygon sprzedać, a otrzymane pieniądze obrócić na budowę domu ludowego, w którym znalazłaby pomieszczenie i szkoła.

Druga droga, wiodąca przez Stanisławice ze wschodu na zachód, posiada we wsi około 4 km długości i 12 m szerokości. Okryła ona w ostatnich czasach okoliczną sławą Stanisławice. Jest ona miejscami piaszczysta, miejscami gliniasta lub sapowata w zależności od gruntu przez który prowadzi, a w czasie mokrym pełna kałuż i błota, jak każda prawie wiejska droga. Na wiosnę 1937 r. stanisławiczanie powzięli chwalebną myśl, którą zamienili w czyn: od strony północnej zbudowali $1^{1}/_{2}$ m szerokości chodnik, obłożyli go od jezdni darniną, a oprócz tego wysadzili drzewami, które pobielili wraz z palikami wapnem, a przy każdem drzewku postawili na straży pobielony kamień, co czyniło bardzo dodatnie wrażenie. Chodnik wznosi się na $^{1}/_{4}$ metra ponad jezdnię, zrobiony jest z ubitej ziemi, gliny, darni lub drobnych kamieni a wszystko przysypane grubo piaskiem. Wprawdzie popełniono dużo niedociągnięć, bo nie wyprostowano wcześniej pokrzywionej w wielu miejscach płotami drogi, a drzewka i ich posadzenie pozostawiają wiele do życzenia, bo spotykamy wśród nich brzozy, jodły, sosny, graby, klony, lipy, dzikie grusze i jabłonie, zdziczałe śliwy i wiśnie — wszystko, czego mogły dostarczyć „sady" i pobliski las, dalej drzewka są posadzone za gęsto, a sam chodnik należało, zdaje się, zrobić od strony południowej, aby drzewa ocieniały całą drogę. Pomimo wszystko chodnik jest dobry, służy stanisławiczanom i obcym którzy podziwiają solidarny wysiłek wsi przy jego budowie

(każdy gospodarz zbudował za swoją kolonją) i posadzeniu około 1500 sztuk drzewiny. Nic dziwnego, że miejscowy starosta powiatowy pismem z dnia 19 kwietnia 1937 r. wyraził swe pełne uznanie inicjatorom i wykonawcom tego chwalebnego dzieła i, jako przykład godny naśladowania, podał do wiadomości wszystkim gminom powiatu kozienickiego.



Fot. K. Pielgrzym.

Chodnik w Stanisławicach.

W ostatnich czasach wieś zaczęła poważnie myśleć o zabrukowaniu piaszczystej drogi, wiodącej od szosy Radomskiej do wschodniej części wsi, a przynajmniej na początek najuciążliwszego odcinka od szosy do Cholernej Góry. Ostatnio stanisławiczanie, uchwalili dać bezpłatnie około 300 m^3 kamienia, aby tylko powiatowe i gminne władze samorządowe rozpoczęły w bieżącym roku budowę i dopomogły im w ich szlachetnych zamiarach i ofiarnej pracy. Łatwiejszy dojazd do Stanisławic wpłynąłby dodatnio na życie gospodarcze i umysłowe i wywiódł je z niewoli ciemnoty i pokazał szerszemu światu.

NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

Kończąc ten krótki i niezupełny opis Stanisławic, należy dotknąć paru spraw, jakie czekają, albo przynajmniej powinny czekać wieś w niedalekiej przyszłości. Wiemy już na podstawie opisu, że gospodarstwa wsi są drobne i dalszy ich podział w wielu przypadkach — chociażby ze względu na wąskość kolonij — winien być zahamowany. Z drugiej znów strony miejscowe warunki wskazują, że podział ten będzie postępował dalej, bo sprzyja mu parę okoliczności: a) bliskość olbrzymich lasów, wśród których jest „zaciszniej" i byt znośniejszy, bo łatwiej o skromny zarobek; b) bliskość Kozienic, które powoli, ale stale pozbywają się gruntów miejskich, a te przechodzą tytułem własności lub dzierżawy w ręce okolicznych wiosek, a w pierwszym rzędzie Stanisławic; c) szybki rozwój przemysłu w niedalekich Pionkach (Zagożdżonie), a ostat-

nio odbudowywanie hamerni w Kozienicach. Ludność wsi będzie wzrastać, szukać dodatkowych zajęć w rzemiośle, w lesie i okolicy, a jednocześnie dzielić dalej gospodarstwa, że już w niedalekiej przyszłości liczba ich wzrośnie wdwójnasób.

Powstaje potrzeba podwyższenia wydajności plonów z morgów i obory, aby wyżywić zwiększoną ludność wsi i okolic, co może nastąpić przez podniesienie oświaty ogólnej i rolnej. Obowiązek ten spada w pierwszym rzędzie na organizacje, jakie już istnieją i jakie jeszcze muszą we wsi powstać z Kółkiem Rolniczem na czele. Zadaniem i obowiązkiem ostatniego będzie pomyśleć (i wprowadzić w czyn przez swych licznych członków) o staranniejszej uprawie roli, o nowych ulepszonych odmianach zbóż, okopowych i pastewnych, o rozwoju nieistniejącego sadownictwa, warzywnictwa, o zalesianiu sosną, brzozą i innemi drzewami licznych wzgórz, zwanych tu Małemi i Dużemi Górkami, które szkodzą sąsiednim polom i utrudniają wywóz nawozu i zwózkę plonów z pola. Dalej o wspólnym zakupie nawozów sztucznych i ulepszonych narzędzi i maszyn rolniczych z siewnikiem rzędowym na czele, który wpłynie dodatnio na urodzaje i oszczędzi wiele ziarna siewnego, o powstaniu spółdzielczej piekarni i innych instytucjach spółdzielczych, niezbędnych przy kupnie i sprzedaży różnych dóbr ekonomicznych. Wiele też jest do zrobienia w gospodarce łąkowej: łąki czekają, aby je uwolnić od tych licznych i olbrzymich krzaków olszyny i rokiciny, zmniejszających powierzchnię dla traw; na osuszenie przez pobranie wspólnym wysiłkiem rowów odwadniających i osuszających, na bronę łąkową i grabie, które uwolniłyby je od obfitego mchu, na podsianie słodkiemi trawami, na nawożenie różnemi „wyskrobkami" i nawozami sztucznemi z wapnem i kainitem na czele. Sądzić należy, że prace te i zabiegi znakomicie podwyższą wydajność siana, wpłyną na podniesienie hodowli i wydajność mleka, a może nawet wysuną potrzebę założenia mleczarni spółdzielczej.

Niemniej dużo jest do zrobienia nawet w dziale dzisiejszej hodowli, w szerzeniu wiadomości o prawidłowem żywieniu inwentarza, w jego lecznictwie, aby nareszcie ustąpiło racjonalnemu leczeniu barbarzyńskie i szkodliwe zdzieranie paskudnika u chorych zwierząt. A wiadomo, że upadek większego zwierzęcia w małem gospodarstwie, to wielka klęska na długi okres czasu.

Następnie wysuwa się potrzeba staranniejszego obsadzenia drzewami wiejskich dróg, a niemniej ulepszenia choćby przez nawiezienie gliną lub darnią, której jest wiele np. nad Zagożdżonką, kawałka zbyt piaszczystej i uciążliwej drogi, łączącej Stanisławice z szosą Radom - Kozienice. Paląca jest też potrzeba walki z chorobami i zapobieganie im przez podniesienie higjeny osobistej, domowej, obejść gospodarskich — całej wsi. Dziś jeszcze wielu z mieszkańców nie widzi, nie rozumie i nie docenia tych spraw, więc wyłania się potrzeba

ich uświadomienia społecznego, fachowego i politycznego, aby nie patrzyli na życie Stanisławic, jak kozioł na bieżącą wodę, lecz brali udział w ich życiu i dążyli świadomie do podniesienia wsi na wyższy szczebel kultury i życia materjalnego. Ciemnota jest jednym z największych wrogów wsi. Stanisławicom są potrzebni pionierzy, aby umieli budzić szlachetne pragnienia i zaspokajać je. Trzeba zacząć od podwalin, od wychowywania młodzieży. Sprawa ta winna znaleźć należyte zrozumienie w organizacjach młodzieżowych, w których młodzież szuka ujścia dla swych pragnień i porywów młodości. Nakazem życiowym jest, aby z tej organizacji zaczęła młodzież wyjeżdżać po naukę tam, gdzie jeszcze nikt nie był ze Stanisławic—do szkół rolniczych i uniwersytetów ludowych. A po zdobyciu wiedzy, po rozszerzeniu światopoglądu, aby wracała na wieś i prowadziła ją ku jaśniejszej doli.

Do prac tych nad odrodzeniem wsi muszą wystąpić solidarnie wszystkie organizacje i instytucje wraz z samorządem wiejskim. I tu wysuwa się sprawa budowy domu ludowego, gdzieby mieściła się i bibljoteka, gdzie organizacje będą się mogły zgromadzać, omawiać bolączki i potrzeby swoje i całej wsi, snuć projekty, zamiary. Projekt budowy takiego domu już powstał, teraz idzie o wspólny wysiłek wsi, aby powstał i sam budynek. Historja Stanisławic mówi nam, że wieś często umiała zdobywać się na wyjątkową solidarność, na jednomyślność. Dość przytoczyć lata: 1842/43, 1846 („strajk" pańszczyźniany), 1937 przy budowie chodnika wiejskiego, a należy ze spokojem patrzeć w przyszłość, że zdobędą się i teraz, gdy idzie o budowę — szkoły życia publicznego.

BIBLJOGRAFJA

Główny Urząd Statystyczny, Skorowidz miejscowości R. P. Tom III. Warszawa 1925.

Mały Rocznik Statystyczny 1937 r.

Grabski Władysław: Historja Towarzystwa Rolniczego, W-a 1904.

Mapa okolic Kozienic 1:100.000.

Pamiętnik Religijno-Moralny, W-a 1860.

Świętochowski Al., Historja chłopów polskich.

Wisła, Warszawa 1889.

R Ę K O P I S Y:

Akta tyczące się Ekonomji Kozienice, jener, lejtn. Dehnowi darowanej Archiwum Państwowe w Radomiu Nr. 653, 659, 842 i 2569.

Inwentarze Ekonomji JKMci Kozienickiej z lat: 1778, 1784 i 1794, Arch. G. A. D. Warszawa.

Lustracja Ekonomji Kozienic z r. 1825, Arch. Gł. Akt. Dawnych. Warszawa.

Rachunki Ekonomji JKM stołowej Kozienickiej z r. 1787, A. G. A. D. Warszawa.

Tabela nadawcza posiołka Iljanówki, Arch. Skarbowe, Warszawa.

Tabela likwidacyjna wsi Stanisławic, „ „ Warszawa.

Księga podatkowa i opisowa. Zarząd gminnyKozienice.

Jastrzębia, czerwiec - sierpień 1937 r.

DURJASZ KAROL
Radom.

Najczęściej spotykane braki w urządzeniu gospodarstw małych

Gdy rzucimy okiem na pierwszą z brzegu wieś po drodze, zobaczymy w niej szeregi gospodarstw podobnych do siebie zabudowaniami, dobytkiem, rolą i uprawą i t. p. Znajdziemy także różniące się pomiędzy sobą. Wszystkie one mają swoją własną organizację, czyli urządzenie, nadane im przez ich właścicieli. We wszystkich znajdziemy i zalety i wady. Prawie wszystkie gospodarstwa mają takie braki, które łatwo sami gospodarze mogą usunąć. Najważniejsze z nich omówimy w poniższej kolejności.

I. OTOCZENIE KOŁO DOMU, OGRÓDKI WARZYWNE i SADY OWOCOWE.

Zacznijmy od całości obejścia gospodarskiego. Jaki porządek, jakie płoty — co pod płotami i ścianami. W jakim porządku podwórko, czy w każdym jego kącie leży inne rdzewiejące narzędzie gospodarskie. Czy jest koło domu ogródek kwiatowy. Czy zewnętrzny wygląd całego gospodarstwa świadczy wyraźnie o tym, że tu mieszkają ludzie, lubiący czystość i porządek.

Niestety, wciąż jeszcze niewiele jest gospodarstw na wsi, któreby o te rzeczy dbały, uważając to za sprawę co najmniej drugorzędną. Nie lepiej się sprawa przedstawia i z ogródkami warzywnymi. Zawsze jeszcze zimą spotyka się gospodynie na targu, kupujące w mieście pietruszkę, cebulę i t. p. od przekupek.

Taką kupioną jarzynę traktuje się, jako przysmak do świątecznego rosołu. A tak przecież być nie powinno. Wystarczy mały kawałek ziemi i trochę starań koło niej, a będziemy mieli wszystkie jarzyny dla siebie i dzieci codziennie na cały rok. Jakże to ogromnie ułatwi gospodyni w obmyślaniu obiadów dla swych domowników. Ile zdrowia przysporzy dzieciom.

Drugim grzechem to brak sadu i jagodnika na własny użytek. Wielu ludzi na wsi i dziś jeszcze uważa, że owoce, dobre do posmakowania, ale chleba nie zastąpią. Lecz większość młodych rolników wie już dobrze o wartości odżywczej i dietetycznej owoców.

Dlatego tak bardzo lubią je dzieci, bo ich młode rozwijające się organizmy potrzebują do wzrostu właśnie tych składników odżywczych, które znajdują się w owocach.

Nie ma normalnej matki czy ojca, którzyby nie dbali o swe dzieci, a brak sadu i warzywnika, a co za tym idzie

owoców i jarzyn sprawia, że dużo dzieci na wsi jest wątłych, i krzywiczych.

Nie żałujmy im więc tych najzdrowszych przysmaków. Około 30 drzew owocowych odpowiednio dobranych wystarczy na cały rok na sporą rodzinę. Natomiast zakładanie większego sadu uzależniajmy od gatunku gleby, rynku zbytu i kalkulacji opłacalności.

Na wstępie wspomnieliśmy o ogródku kwiatowym, tu jeszcze podkreślimy rzecz znaną, że na wsi tych ogródków jest mało, a utrzymanych dobrze bardzo mało. A tak być nie powinno. Ogródek kwiatowy nie powinien być tylko przywilejem panny na wydaniu i przy domach, gdzie te panny się znajdują. Praca rolnika jest ciężka. Tymbardziej powinien dbać o przyjemne miejsce wypoczynku. Tym miejscem wypoczynku powinien być właśnie ogródek kwiatowy, a nie rów przydrożny, jak to się najczęściej spotyka. Niech młodzi zadbają o to, żeby rodzicom i sobie pobyt w tym ogródku uprzyjemnić.

II. OBSIEWY w gospodarstwie decydują o jego dochodowości. Jak je najczęściej się układa? Dość powszechnym jest zjawisko, że na paru morgach roli sadzi się trochę ziemniaków, sieje trochę jarzyn; a reszta idzie pod żyto, bo ono jest najpewniejsze, no i najmniej przy nim pracy i kłopotów. Że żyto jest najmniej zawodne, to prawda, ale czy daje więcej spośród innych roślin korzyści? Czy przy kilkuletnim siewie po sobie bez silnego nawożenia może dać wysokie plony? Doświadczenia i rachunkowość wykazują, że nie. To też małe gospodarstwo powinno uprawiać tyle ziemniaków, żeby wystarczyło nie tylko dla rodziny i do sadzenia, ale żeby ich było pod dostatkiem dla wszystkiego inwentarza. Poza tym dla inwentarza buraki, marchew i brukiew pastewna. Obok okopowych w gospodarstwie powinno być tyle pasz — latem zielonych, a zimą suchych, żeby krowy nie tylko przeżyły, ale i dawały dużo mleka. Tak okopowe jak i inne pasze winny być podstawą gospodarki polowej małych gospodarstw i na nie przede wszystkim należy zwrócić uwagę. Zboża powinny zejść z głównego planu. Jeśli taką zasadę przyjmiemy, to będziemy mogli ułożyć takie następstwo roślin po sobie na każdym kawałku roli (zmianowanie), które zapewni każdej roślinie dobre stanowisko, a gospodarzowi wyższe plony. Gdy do tego zaczniemy dobierać do siewu te odmiany roślin uprawnych, które w doświadczeniach dają na takiej glebie, jaka jest w gospodarstwie, wyższe plony, niż odmiany dotychczasowe, często nieznane i przechodzące wraz z gospodarstwem „z ojca na syna" — to urządzenie gospodarki polowej będzie na dobrej drodze.

III. PODORYWKI i SIEW POPLONÓW nie wszędzie są jeszcze stosowane. Każdy z rolników często spotyka się z takim zjawiskiem, że kosi się żyto, ścierniska się nie podoruje do jesieni, a często nie rusza się i do wiosny i prosi się Pana Boga, żeby to ściernisko dobrze perzem i innymi kwastami

porastało. Ścierniska takie przeznacza się do jesieni na pastwiska. Krowiny mają gdzie spacerować. Gospodarz ma spokojne sumienie, bo jak perzu na ściernisku dla krów nie wystarczy i będą głodować, to też Pana Boga uczyni za to odpowiedzialnym. Gdy się w dodatku jeszcze i na zimę nie podorze, to i tak na wszystko przyjdzie czas. Na wiosnę rozłogi obornikiem się przykryje i ziemniaki „na razówce" posadzi. „Jak Bóg da, to urosną".

Takie i tym podobne rzeczy do nieba o pomstę wołają. Dziś już mało wykonać podorywkę, choćby tegoż dnia po skoszeniu zboża, ale jeśli rola nie jest nadmiernie zachwaszczona i z tego powodu nie będzie wymagać częstego bronowania, to powinna być zaraz obsiana poplonami takimi, jak np.: łubin, mieszanki peluszki i wyki z jęczmieniem i owsem, gorczyca it.p. Poplony te będą mogły być przyorane, koszone lub wypasione — zależnie od potrzeby. Siew poplonów powinien być z reguły uskuteczniany na tych polach, na których na wiosnę przyjdą okopowe, a na innych w miarę możności i potrzeby.

IV. W większości gospodarstw znajdują się ŁĄKI. Któż jednak troszczy się o ich dobre utrzymanie, nawożenie, uprawę?. U większości rolników pokutuje błędne przekonanie, że łąka nie potrzebuje żadnych zabiegów. Takie przekonanie przynosi ogromne straty ich właścicielom. Dowiodły tego doświadczenia, prowadzone tak przez stacje doświadczalne, jak i przez samych rolników w swoich gospodarstwach. Doświadczenia te w zakresie nawożenia, bronowania, podsiewu i całkowitej uprawy wykazały, że łąka zła lub zaniedbana, przy odpowiednim zagospodarowaniu może dać kilka, a nawet kilkunastokrotnie więcej i pierwszorzędnego siana. Że często w przeciągu jednego roku zwróci w nadwyżce siana całkowite koszta nie tylko nasion traw i nawożenia, ale nawet i koszta robocizny. Trzeba się tylko do tego umiejętnie zabrać. Początek zawsze robić od doświadczeń na małych kawałkach, by po przekonaniu się, który z próbowanych sposobów jest najlepszy —zastosować go następnie na całym obszarze.

V. Do poważnych braków należy **chów krów i wychów młodzieży**, co jest ciągle w ogromnym zaniedbaniu. Gdy widzimy słabą pielęgnację i złe żywienie krów, czy to z braku czy nie umiejętnego zadawania pasz, to zdajemy sobie sprawę, że z tego powodu największą stratę ponosi się przez bardzo małą mleczność. Na tym cierpi bieżący przychód gospodarstwa i zdrowie całej rodziny, a najbardziej dzieci, jeśli mleka w gospodarstwie nie wystarcza nawet na własne potrzeby.

Na mały przychód gospodarstwa w najbliższych latach wpływa zła pielęgnacja i wychów cieląt. Gdy cielę jest słabe i karłowate z powodu niedożywiania, to z niego nigdy nie będzie krowy, którąby mogła dać dobre potomstwo i odpowiednią ilość mleka, nawet przy późniejszym dostatku i umiejęt-

nym normowaniu pasz. A jaka na to rada? Przede wszystkim ułożyć sobie kalendarz żywienia i obsiewu pasz dla dorosłych sztuk i tyle cieląt przychowywać, ile potrzeba na zastąpienie starych i wybrakowanych krów, dobrze je żywiąc i pielęgnując od urodzenia.

VI. Na dobry i zdrowy chów inwentarza ogromny wpływ wywiera **umiejętne urządzenie okólników i podwórza**. Przypatrzmy się urządzeniu większości budynków inwentarskich na wsi. Podmurówki nieszczelne z przeciekającą gnojówką. Ściany nigdy nie bielone i brudne. Pułapy nie omiecione z pajęczyny często od czasu postawienia budynku. Brak okien. Gdy budynek szczelny, to przy zamkniętych drzwiach brak świeżego powietrza i t. d.

Nie w lepszym porządku są zwykle i urządzenia wewnętrzne. Wąskie żłoby i koryta, spoczywające na nawozie. Brak drabin do zakładania pasz słomiastych, a jeśli są, to nieodpowiednio założone. Brak klatek w chlewach dla trzody A już najgorzej przedstawiają się grzędy dla kur. Gdy wyjrzymy na podwórze—często jeszcze na pierwszy plan wysunie się nam gnojownik, a właściwie kałuża, pełna błota i gnojówki przez większą część roku. Rzadkością także są jeszcze okólniki, w którychby zwłaszcza prosięta i cielęta mogły swobodnie zażywać ruchu i świeżego powietrza.

VII. GROMADZENIE, PRZECHOWYWANIE i STOSOWANIE NAWOZÓW NATURALNYCH posiada w małych gospodarstwach ogromne niedociągnięcia i niedocenienie. Omówimy to w pewnej kolejności.

a) Chcąc mieć obornik dobrze przechowany, najlepiej trzymać go do czasu wywiezienia w pole pod inwentarzem. Żeby z niego nie wyciekała gnojówka, obok szczelnej podmurówki, należy mieć pogłębione i wyglinowane spody w chlewach. Gdy się obornika uzbiera w chlewach pełno, wywozić go przeto na pole i przyorywać. Gdy w danej chwili przyorać nie ma gdzie, albo nie można — to wywozić na pryzmę, dobrze ubić i przykryć ziemią.

Na stosowanie obornika także zwrócić dużą uwagę. Skończyć z wywożeniem obornika pod kłosowe wtedy, gdy braknie go pod okopowe i rośliny pastewne, które bardziej się za niego odwdzięczą.

b) Jeśli, pomimo nawet dobrego urządzenia chlewów, **gnojówka ucieka,** to urządzić na nią choćby najprostsze zbiorniki — zwyczajna beczka po cemencie, wkopana i oglinowana będzie spełniać rolę zbiornika. Gnojówkę w miarę zbierania się należy zużytkowywać w rozcieńczeniu na pogłówne nawożenie roślin, szczególnie takich jak warzywa, okopowe i pastewne, a zimą wylewać na kupę kompostową.

c) KUPA KOMPOSTOWA powinna być w każdym gospodarstwie w miejscu podręcznym i, jeśli możliwe, ociekowym. Powinno się na nią wyrzucać wszelkiego rodzaju odpadki, zmiatki, zeskrzybki, odchody ludzkie i t. p. Kompost, który w niewielu

jeszcze gospodarstwach jest zbierany, posiada dużą wartość, jako nawóz na łąki, pod warzywa, drzewa owocowe i pod wszystkie rośliny uprawne.

d) Najlepiej gdzieś w pobliżu kupy kompostowej powinien stać **ustęp**. Ale nie na pokaz, lecz dobrze urządzony do użytku. Do ustępu powinna być dorobiona szczelna skrzynka na sankach na odchody. Wewnątrz budki winna się znajdować mała skrzyneczka z próchnem torfowym lub ziemią próchniczną do przesypywania. Przy okazji należy dodać, że poza znaczną wartością odchodów ustępowych, brak dobrze urządzonego ustępu jest kompromitacją gospodarstwa.

e) Wartościowym, o dużej ilości azotu, nawozem jest **pamiot kurzy**. Powinno go się zbierać na oddzielną kupkę, gdzieś pod szopę i przysypywać miałem torfowym lub piaskiem. Żeby go było łatwo zbierać i żeby w kurniku utrzymać tak bardzo konieczną czystość — najlepiej zrobić podgrzędną i nad nią urządzić grzędy. Pamiot, jako nawóz, może mieć zastosowanie wszechstronne.

f) POPIOŁY też się powinno należycie doceniać. Popiół drzewny zbierać do beczek i stosować jako nawóz potasowy. Popiół torfowy wyrzucać na kompost, jako mniej zawierający patasu a więcej wapna.

g) TORFY, tam gdzie są, powinny być doceniane, jako ściółka nawozowa narówni z ich wartością opałową. Ważne to jest szczególnie — w latach klęsk żywiołowych, powodujących brak słomy. Poza tym wszędzie, gdzie się pali torfem, zbiera się sporo prószu torfowego. Kto je docenia. Kto pamięta o tym, że prósze kilkakrotnie więcej gnojówki wchłania w siebie od słomy? Chyba niewielu, kiedy na każdym kroku widzimy na podwórkach marnujące się kupy prószu torfowego. Ten błąd w gospodarstwach posiadających torf trzeba zaraz naprawić.

Zbliżając się do końca powyższych uwag, każdy z czytelników zauważy, że poruszyliśmy nie wszystkie bolączki w urządzeniu gospodarstwa, a poprzestaliśmy na pobieżnym omówieniu tylko najpowszechniejszych i bez dania wyczerpujących wskazówek, jak je usunąć. Ale ramy artykułu są na to za szczupłe. Po rady szczegółowe najlepiej się zwracać do miejscowego O. T. O. i K. R., a jeśli chodzi o całość urządzenia gospodarstw, to do instruktorów organizacji gospodarstw. Dla bardziej interesujących się całością organizacji gospodarstw małych podajemy kilka książek, które dość szczegółowo sprawy te omawiają.

1) Berd, Chmielecki, Składziński. Praktyczne wskazówki urządzania i prowadzenia małych gospodarstw wiejskich. Warszawa 1934 zł. 2.50

2) Chmielecki W. Praktyczne wskazówki urządzania i prowadzenia małych gospodarstw wiejskich. Warszawa 1933 r. zł. 3.50

3) Chmielecki W. Poznaj swoje gospodarstwo, Warszawa, 1936 r. zł. 0.50

4) Durjasz K. Reorganizacja i prowadzenie gospodarstwa karłowatego, Warszawa, 1937 r. zł. 2.50

Z powiatu

POSIEDZENIE RADY POWIATOWEJ w KOZIENICACH

W dniu 14 marca b. r. o godz. 11-ej odbyło się budżetowe posiedzenie Rady Powiatowej.

Otwierając obrady, p. Starosta Sulatycki wygłosił przemówienie, z którym pozwalamy sobie zapoznać ogół mieszkańców powiatu:

„Kończymy okres budżetowy 1937|38 r. okres naszej wspólnej pracy i przychodzimy do nowego planu t. j. do budżetu na rok 1938|39. Okres 1937|38 r. był okresem wyjątkowo ciężkim dla nas, gdyż z jednej strony normalnym budżetem trzeba było pokryć przekroczenia budżetowe za rok 1936|37, wynoszące około 40.000 złotych, a z drugiej zaś strony dotkliwa posucha, która nawiedziła nasz powiat w bieżącym okresie, spowodowała niewpływanie normalnie opłat samorządowych, przewidzianych w budżecie.

A przecież trzeba było żyć i budżet zrównoważyć, nie dopuszczając pod żadnym warunkiem do przekroczeń, by tym samym móc już w roku 1938|39 coś realniejszego dla powiatu robić.

Trzeba było wysoce oszczędnej, a konsekwentnej gospodarki finansowej. Było rzeczą konieczną i nieraz wśród pewnych zgrzytów, na każdym kroku ograniczać wydatki oraz wyszukiwać i przyciskać starych dłużników, których spora ilość od dłuższego szeregu lat figurował spokojnie do tej pory nienaruszana na koncie Wydziału Powiatowego.

I oto dziś już śmiało rzec możemy, że okres budżetowy 1937|38, jakkolwiek był dla nas okresem kryzysowym, zamykamy nie tylko zrównoważeniem, ale nawet i pewną nadwyżką, którą szczegółowo poruszymy przy omawianiu wykonania budżetu t.j. przy następnym zebraniu wysokiej Rady.

Przechodząc do omawiania budżetu na rok 1938|39, stwierdzam, że naszą wspólną troską jest, by powiat w miarę sił podnieść przez szereg inwestycyj, jak zwiększenie budowy i naprawy dróg oraz mostów wzmóc zadrzewienie i zalesienie, ożywić ruch budowlany i kulturalny, rozwinąć życie gospodarcze przez wzmożone zakładanie Kółek Rolniczych, których w okresie sprawozdawczym powstało (nowych) 22 i jest obecnie 79, zaś Kół Gospodyń Wiejskich przybyło 11 i jest obecnie 37.

Wprowadzono ustawę o nadzorze nad buhajami na terenie gminy Rozniszów, Trzebień i Grabów na Wisłą. Zaś

w nadchodzącym roku zostanie ta ustawa wprowadzona na terenie gmin: Grabów nad Pilicą, Policzna, Tczów i Zwoleń, po czym pójdą inne gminy Zaś wspólnie z O.T.O. i K.R. przewiduje się rozprowadzenie wśród członków Kółek Roln. 30 siewników na warunkach ulgowych z zasiłków Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Troską naszą jest, by podnieść stan sanitarny ludności, a z tym wszystkim zająć tych, którzy fizycznej pracy potrzebują t. j. bezrobotnych, dając im godziwe zatrudnienie. Dlatego Wydział Powiatowy, doceniając znaczenie swego doniosłego i zaszczytnego zadania, na swych posiedzeniach powziął szereg uchwał, z których na szczególną uwagę Wysokiej Rady zasługuje: przyjęcie od 1 kwietnia rb. technika melioracyjnego celem przeforsowania odwodnienia łąk i pól, a tym samym podniesienie kultury gleby na terenie powiatu, przyjęcie od 1 kwietnia rb. technika budowlanego celem przystąpienia do odpowiedniej rozbudowy osiedli w powiecie, przyjęcie od 1 kwietnia rb. jeszcze jednej freblanki celem otworzenia przedszkola w Zwoleniu, którego to przedszkola mimo, iż miasto to jest najliczebniejsze, największe w naszym powiecie, nie było, przewidzenie w nadchodzącym okresie budżetowym 2-ch nowych rejonów sanitarnych, a mianowicie — prócz istniejących już Kozienic i Zwolenia — w Głowaczewie i Gniewoszowie.

Przewidzenie w nowym okresie budżetowym lekarza pomocnika w Szpitalu powiatowym i t. p. Te sprawy sanitarne ruszą jednak z miejsca dopiero z chwilą przybycia do Kozienic na stałe lekarza powiatowego, o którego niezmordowanie, a bezustannie dobijam się w Urzędzie Wojewódzkim—RÓWNIEŻ PRZEWIDZIAŁ WYDZIAŁ POWIATOWY I SUBWENCJE NA RZEMIEŚLNICZE BEZPROCENTOWE KASY CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Przedstawiając to wszystko w interesie naszego wspólnego dobra społecznego, proszę Wysoką Radę, by z pełnym zaufaniem odniosła się do przygotowanego budżetu.

Najmniej jednak muszę w tym miejscu podnieść i inne sprawy, które jakkolwiek nie wiążą się w tego słowa znaczeniu z naszym budżetem, to jednak ściśle wiążą się z zagadnieniami gospodarczymi naszego powiatu. A mianowicie: dostaliśmy z Funduszu Pracy z Warszawy 150.000 złotych na odwodnienie związane z regulacją rzeki Zagożdżonki, względnie niziny Kozienicko-Gniewoszowskiej. Roboty te rozpoczną się już w pierwszych dniach po Wielkiej

Nocy tego roku. Następnie jesteśmy w trakcie zakupienia Rentgena w drodze przez Towarzystwo Przeciwgruźlicze, co umożliwi mieszkańcom powiatu korzystanie z tego cennego aparatu, bowiem dotychczas w tej sprawie w razie potrzeby musiało się wysyłać chorych do Radomia lub Warszawy.

Na uwagę zasługuje również i to, że nasze wsie na otrzywany apel o konieczności budowy szkół gorliwie się tą sprawą zajęły, wykazując wybitne zainteresowanie i troskę o swe dzieci, a tym samym o mocniejszą przyszłość naszego narodu. A brak nam w powiecie 58 budynków szkolnych. Chodziłoby o to, by ten stan rzeczy podtrzymać, by akcja rozpoczęta nie stała się przysłowiowym ogniem słomianym, aż do czasu wybudowania wszystkich brakujących szkół w naszym powiecie.

O akcji projektowanej budowy nowego szpitala powiatowego w Kozienicach, budowy gimnazjum w Kozienicach i o staraniach pożyczkowych na rozbudowę nie omieszkam powiadomić Wysoką Radę w terminie późniejszym, gdy sprawy te nabiorą realniejszej formy.

Natomiast dla wiadomości Wysokiej Rady wspomnę, że w okresie sprawozdawczym po zjeździe drobnego rzemiosła i handlu tutejszego powiatu, odbytym w tej sali w październiku 1937 roku, wystaraliśmy się o tani kredyt dla rzemiosła w kwocie 25.000 złotych, który w drodze przez K.K.O. przy opinii odpowiedniej komisji rozprowadzilismy w powiecie.

Na skutek dalszych starań otrzymaliśmy również niskoprocentowy kredyt z Państwowego Banku Rolnego w kwocie 65.000 złotych na zakup pasz w związku z klęską posuchy, który został rozprowadzony w powiecie za pośrednictwem K. K. O. i Kas Stefczyka.

Obecnie zaś na skutek poczynienia nowych starań otrzymano świeżo przed dwoma dniami w drodze przez Urząd Wojewódzki 9.000 zł., które bezprocentowo rozdzieli Starostwo w zbożu i ziemniakach na zasiewy najbiedniejszym rolnikom.

W końcu z przykrością zmuszony jestem zakomunikować Wysokiej Radzie i o przykrych sprawach w naszym samorządzie. Mianowicie kilkunastoletni wójt Turski w Grabowie n/Wisłą zdefraudował w kasie gminnej kwotę przeszło 4.000 złotych i siedzi ku własnej sromocie, a naszym wstydzie w areszcie w w Zwoleniu pod nadzorem władz sądowych.

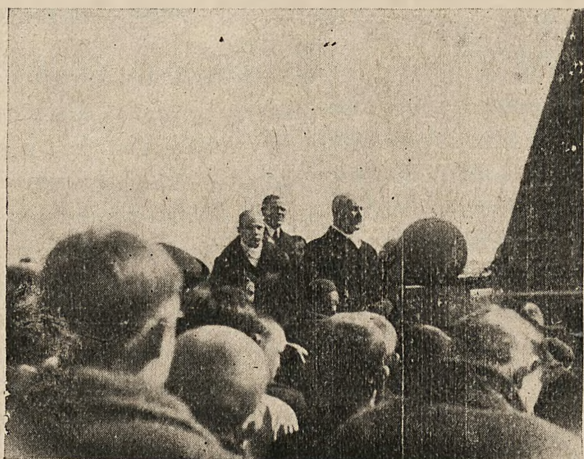
Dalej — od kilku lat stoi w Kozienicach dom przedszkola niewykończony, lecz pod da-

chem, który ząb czasu doprowadza do zniszczenia i jakoś dziwnie nie widać opieki nad nim, nie widać czynnika, któryby się zajął jego wykończeniem, świadcząc o czym, co nie licuje z hasłem społecznej zapobiegliwości, z hasłem, że społeczeństwo sprawę wychowania dzieci stawia na pierwszym miejscu.

Gdyby kto chciał wiedzieć o ogólnych niedociągnięciach administracyjnych w naszych różnych komórkach samorządowych powiatu, to w wielu jeszcze wypadkach widać dziwną bezmyślną tendencję nieprzestrzegania ustaw, zarządzeń i t. p., tendencję przekraczania budżetów oraz niesumiennego i nieterminowego wykonywania swych obywiązków przez różnych pracowników i różnych członków komisyj rewizyjnych.

Na usunięcie tego wszystkiego zła znajdzie jednak Wydział Powiatowy środki zaradcze, a szczególnie w drodze moralnej pomocy i baczności wszystkich członków Wydziału i Wysokiej Rady, których o tych sprawach w tym celu szczegółowo informuję i na przyszłość zawsze to czynić będę.

Bowiem uważam, że tylko w ten sposób hasło „Podnoszenia Polski wzwyż“ będzie w naszym powiecie nie bezmyślnym frazesem, ale stanie się niezbitym dowodem, że w dyscyplinie społecznej będąc zgodni — wspólnymi siłami realnie pchniemy stan gospodarczy naszego spowiatu na wyżyny.



P. Starosta Sulatycki składa wieniec pod Mauzoleum Legionowym w Laskach, w dniu Imienin Naczelnego Wodza.

IMIENINY MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA W LASKACH

Dnia 18 marca 1938 roku Starosta Kozienicki Sulatycki odbył w Laskach odprawę z sołtysami gminy Suskowola w obecności wójta i sekretarza tej gminy.

Ponieważ dzień ten był równocześnie dniem Imienin Marszałka Polski, przeto sołtysi przy tej okazji złożyli dwa wieńce — jeden z napisem „Zbawcy Ojczyzny", na płycie Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, znajdującej się przy budynku szkolnym, w którym była kwatera Marszałka w roku 1914, drugi wieniec z napisem „Naszym Walecznym Bohaterom" złożyli u stóp Mauzoleum Legionowego, znajdującego się na dawnym pobojowisku.

W uroczystości tej wzięła udział ludność, dzieci miejscowej szkoły, strzelcy oraz delegacja legionistów.

Uroczystość ta stała się nader miłym wrażeniem swych uczuć miejscowej ludności wobec własnej Ojczyzny.

KURSY DLA ZESPOŁÓW P.R.

Przedwiośnie — to okres kursów dla uczestników akcji P.R. W tym roku kursów takich odbyło się w powiecie kozienickim 10. W programach uwzględniane były głównie następujące tematy:

1) Zagadnienie postępu gospodarczego w Polsce.

2) Potrzeba i znaczenie przygotowania fachowego rolnika.

3) Sposoby samokształcenia.

4) Przysposobienie Rolnicze jako najlepsza metoda samokształcenia.

5) Podstawy przyrodnicze (warunki rozwoju żywego organizmu rośliny, zwierzęcia, człowieka).

6) Tematy zgłoszone.

Zaznaczyć należy, iż kursy P. R. nie mają charakteru propagandy ani t. zw. „masówki". Dostosowane są przede wszystkim do ludzi już zaawansowanych w pracy, zgłoszonych wcześniej — na jesieni i mających za sobą zimową pracę przygotowawczą w zespołach

Poszczególne organizacje powiatowe zgłosiły na rok b. 50 zespołów we wszystkich trzech stopniach sprawności z liczbą 402 uczniów. Udział ich w kursach przewidziany był w następującej kolejności.

1) BRZÓZA, dnia 24.II — lokal szkolny. Miejscowe K. S. M. — 2 zespoły: uprawy warzyw i buraków; Z. S. — hodowla królików Szynszyli; K. S. M Ursynów — uprawa warzyw Obecnych 75 osób. Odbywa się tam również w tym okresie dłuższy kurs kroju i szycia, w którym uczennice P. R. brały udział, poświęcając nie mal całkowitą uwagę. Ogólny poziom gospodarczy podobno stosunkowo niezły — jest jednakże jeszcze wielkie pole do pracy. Zespół z Ursynowa jakoś trochę niedomaga. A szkoda.

2) ROZNISZEW, 25.II — lokal prywatny, gdyż świetlica za zimna. Kurs dla 1 zespołu K.S M. uprawy ziemniaków — 12 osób. Członkinie bardzo daleko od siebie zamieszkują, współpraca utrudniona, ale mimo to

powinna być. Wynik będzie widoczny latem.

Grabów n Pilicą, 26.II (wypadł akurat bal). Zespół hodowli królików. Niektórzy członkowie uznali, że P. R. to rzecz znana, że dadzą sobie radę sami i t. d. Ano, nie szkodziłoby. Grabów stać na to.

3) Nowa Wieś (Świerże, 28.II — lokal szkolny. Miejscowe K. S M. — zespół uprawy buraków; Ryczywół K. S. M. 2 zespoły uprawy ziemniaków — obecnych 23 ucz. Stosunek do podejmowanej pracy, dość trudnej w początkach, jest właściwy i rzetelny. Praca ta nie pójdzie na marne. Daje się zauważyć brak wychowanków szkół rolniczych.

4) ZWOLEŃ, 3.III — w szkole roln. Miejscowe K. S. M. — uprawa buraków, Zielonka Nowa — K.M.W. 2 zespoły: hodowla królików Szynszyli i upr. okopowych. Obecnych 17 osób. Zespoły z Mieczysławowa, Strykowic Bł., Linowa i Grabowa n/W. — prawdopodobnie wskutek wyjątkowo dużego błota jakoś nie dobrnęły do Zwolenia. Szkoda jednak, że w jakikolwiek sposób nie dały o sobie wiadomości, aby drudzy przynajmniej nie czekali. Niby to drobna rzecz, a w społeczności ma swoje znaczenie.

5) WILCZOWOLA, 4.III — świetlica. Miejscowe K. M. W. — hodowla królików, Aleksandrówka K. M. W. ogródki z 10 warzyw, Gródek K. M. W. hodowla świń, Czarnolas K. M. W. upr. ziemniaków. Obecnych 14. Na podkreślenie zasługuje organizacyjna karność niektórych członków wymienionych zespołów i nie oglądanie się na błoto lub znaczną odległość, mimo fatalnych dróg i roztopów. Obowiązek przede wszystkim. Tak winno być.

6) LASKI, 5.III — świetlica strzelecka. Obecni: K. S. M. z Suchej — 2 zespoły uprawy warzyw i ziemniaków, K. S. M. Laski uprawa warzyw (zespół narazie zdekompletowany, mały); Z. S. miejscowy — uprawa warzyw. Osób ob. 21. Wyniki pracy samokształceniowej zadawalniające, ale jeszcze są i duże braki. P. R. winno tu mieć szczególnie uwzględnienie z uwagi na trudne do urodzajności piachy (historyczne), z których jednak trzeba żyć i umiejętnie na nich gospodarować „z głową na karku". I to jest możliwe, jak ktoś naprawdę chce. Z Jaroszek nie przyszli.

7) WOLA KLASZTORNA, 8.III — w szkole. Zespół miejscowego K. M. W. upr. warzyw i z Mozolic K. M. W. — hodowla kur. Oleksów nie dopisał Obecnych 24 osób. Teren tamtejszy ze swoją glebą — to nie Laski, Świerże, Ryczywół... Jest tam lepsza przyszłość.

8. TCZÓW. 11.III — lokal parafialny. K. S. M. w Tczowie 2 zespoły, osób 23.

9. FLORIANÓW, 13.III — lokal szkolny, osób 56.

10. JANOWIEC, 14-III świetlica miejscowego K. S. M., które ogłosiło upr. buraków, pozatym Wojszyn K. S. M., Brzeście K. S M., Brzeście K.M.W. — upr. buraków, a Oblassy K. S. M. Trzcianki K. S. M., Baryczki. K.M.W., Ławeczko K. S. M. 2

zespoły i Przyłęk K. S. M. — uprawa ziemniaków. Osób obecnych 87, ponadto kilku dorodnych młodzieńców zainteresowanych raczej w sprawach matrymonialnych. Ale kiedy wykłady rolnicze akurat niewiele mają wspólnego z romansem. Co zrobić!

Ogółem uczestniczyło w kursach 301 uczniów P. R.

Wrażenia z kursów pozwalają wierzyć, że cała akcja przy dobrym współudziale wszystkich uczestników potrafi dźwignąć się z dotychczasowego stanu i zdobyć właściwą jej pozycję wśród innych prac rolniczych. Jest to bowiem punktem wyjścia w naszym postępie.

Stwierdzić można, iż teren tut. nie należy do skłóconych ani też zmanierowanych w ujemnym tego słowa znaczeniu.

A więc i każdy podejmowany wspólny wysiłek nie był i nie będzie zapewne popsuty przez takie lub inne „widzimisię", nie zawsze mające na celu dobro ogólne, a szerzące najgorszą zawiść, oportunizm i niewiarę.

Tego naogół nie ma.

W tych warunkach praca rolnicza jest pracą konkretną i rąk a mózgów przygotowanych do niej odpowiednio nie powinno zabraknąć.

To jest troską naszych zespołów p. r., w których zasada samokształcenia jako najistotniejsza jest jedyną drogą ciągłego, a koniecznego postępowania człowieka naprzód w jego umiejętności i w sztuce panowania nad przyrodą.

Samokształcenie koniecznym jest, chociażby się nawet miało ukończone szkoły.

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU BYŁYCH WYCHOWANKÓW i WYCHOWANIC SZKÓŁ ROLNICZYCH w ZWOLENIU

W dniu 6-go marca r. b. odbył się Zjazd Byłych Wych. i Wychowanic Szkół Solniczych w Zwoleniu. W zjeździe wzięło udział około 80-ciu członków Związku i 150 gości z różnych stron powiatu.

Sala Szkoły Rolniczej po brzegi wypełniona, a nawet i w korytarzu pełno ludzi.

Każdy z członków przybywa, aby zapoznać się z działalnością Pow. Związku oraz podzielić się swoimi spostrzeżeniami i pracą, jaką w roku 1937 wykonał. Zjechano się, by wspólnie radzić, wieś polską w zwyż podnosić, wiejskie sprawy brać w swoje ręce. Zebranie zagaił i objął przewodnictwo kol. prezes Nować Br. Kilka słów poświęca kol. Nować tragicznie zmarłemu kol. Wilkowi, oraz wita Redaktora „Głosu Młodej Wsi", Dyrekcję Szkoły Rolniczej i wszystkich obecnych działaczy społecznych. Z kolei przystąpiono do sprawozdania Powiatowego Związku i Kół Gminnych. Sprawozdanie ogólne Pow. Zw. zdał kol. prezes. Zorganizowano jeden zjazd wspólnie z rodzicami byłych wychowanków szkół rolniczych, drugi na zakończenie roku szkolnego, trzeci doroczny walny zjazd, następnie urządzono kurs teatralny, łąkarsko - melioracyjny i hodowlany. Również zorganizowano „Chłopski Wieczór Literacki". Powiatowy Związek wydawał pismo „Głos Młodej

Wsi" oraz członkowie brali żywy udział w organizacjach spółdzielczych, Kółkach Rolniczych Kołach Gospodyń, Kołach Młodzieżowych i t. d. W Kołach Gminnych przeprowadza się: kontrolę mleczności, doświadczalnictwo, własną hodowlę nasion warzywniczych.

Wprowadza się jednolitość zbóż oraz przeprowadza Koło Gminne u wszystkich członków organizację gospodarstw przykładowych. Każdy natomiast z członków obowiązkowo musi należeć prócz Koła Gminnego do innej organizacji w zależności od jego przekonań. W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos: kol. kol. Stuczeń, Rybaniec, Nować, Sznajder, Kowalik, Jaworski, Legacki, Mitrowski, Skrzypek, Kostecki i Majcher, wypowiadając się, aby większa prężność nastąpiła w robocie Związku.

Trzeba zarządy powierzać kolegom młodszym oraz zwalczać pijaństwo i wszelkie bijatyki, boć z tego tytułu najczęściej robota się załamuje.

Dla lepszych i szczegółowych sprawozdań kół gminnych kol. Kowalik, instr. przysp. roln., zgłasza wniosek, aby na przyszłość były sprawozdania imienne wszystkich członków związku.

Następnie udzielono zarządowi absolutorium oraz dokonano wyboru nowego zarządu. Zarząd związku ukonstytuował się w następującym składzie: prezes — Nować Bronisław, wiceprezes— Woźniczka Stanisław, sekretarz — Flak Jan, skarbnik — inż. Legacki Franciszek, członkowie zarządu: dyr. Dzierzbicki Kazimierz, Jaworski Stanisław i Markiewicz Stanisław. Budżet na rok 1938 uchwalono na sumę 1768 zł. 75 gr. w dochodach i wydatkach.

W planie pracy wysunięto: współpracę z „Głosem Młodej Wsi", 2-wa zjazdy: jeden połączony z rodzicami, drugi na zakończenie roku szkolnego. Postanowiono zorganizować kurs samorządowy, teatralny, spółdzielczy i o własnych siłach, również postanowiono zorganizować „Wieczór Literacki", urządzić wycieczkę krajoznawczą oraz brać udział we wszystkich organizacjach wiejskich. Dużą zaś wagę przywiązywano do podnoszenia poziomu własnych gospodarstw i walki z alkoholizmem. Wysunięto również, żeby prócz „Głosu Młodej Wsi" prenumerować jeszcze inne pisma.

Prenumerata roczna — 3 zł. Ogłoszenia: cała strona 60 zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Powiatowego Związku Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu **Nr. 60.205.**

Artykułów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Redaktor: Stanisław Podrygałło.

Wydawca: Powiatowy Związek Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

Adres Redakcji i Administracji:
Zwoleń, ulica 11 Listopada 94, wojew. Kieleckie

Odbito w Drukarni Powszechnej - Ciempko i Stano - Radom, Focha 3, tel. 15-77

Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych
(Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności)

Komitet Obwodowy w Radomiu

W okresie 4-letniego istnienia zebrało T-wo z terenu Obw. Szk. Radomskiego (pow. kezienicki i radomski) do końca roku 1937 kwotę 75991,74 zł. W tym samym okresie udzieliło T-wo w postaci pożyczek i zasiłków na budowę publ. szkół powszechnych kwoty: 123.700 zł., mianowicie w roku 1934 — 20.200 zł., w r. 1935 — 28000 zł., w r. 1936 —32500 zł. i w r. 1937 — 43.000 zł.

Z pomocy T-wa korzystały 23 gminy, w których budowano 33 szkoły.

Przy pomocy T-wa wykończono w r. 1937 — 8 budynków z 43 izbami lekcyjnymi i 13 mieszkaniami dla nauczycieli oraz rozpoczęto budowę 6 szkół.

Przy każdej ze szkół powszechnych istnieje delegatura T-wa (341). Delegatury posiadają materiał wartościowy (legitymacje, cegiełki i t. p.) i przyjmują członków. Gorzej przedstawia się kwestia Kół T-wa, z których każde musi liczyć najmniej 10 członków zwyczajnych, wpłacających po 2 zł. rocznie. Jest też pewna ilość członków dożywotnich, którzy wpłacają po 150 zł. jednorazowo.

T-wo czerpie fundusze ze składek członków zwyczajnych, dożywotnich, dziatwy szkolnej, należącej do Kół Uczestników T-wa, z imprez, sprzedaży cegiełek, żetonów, nalepek, chorągiewek, wywieszek sklepowych, znaczków na książki i na świadectwa szkolne.

W każdej gminie powinno istnieć Koło T-wa, ze znaczną ilością członków zwyczajnych, gdyż tworzyłyby one podstawę wpływów i rozwoju T-wa.

Potrzeby budownictwa szkolnego są bardzo wielkie, gdyż na 900 izb lekcyjnych jest zaledwie 480 własnych. Izby te w znacznym procencie są nieodpowiednie, za małe i niehigieniczne. Izby wynajęte są z reguły złe.

Dotychczasowa działalność T-wa upoważnia do podniesienia gorącej prośby do społeczeństwa o zapisywanie się na członków zwyczajnych, by pomoc w budownictwie szkolnym mogła być większa.

Każdy obywatel, przyjaciel oświaty, winien być członkiem T-wa Popierania Bud. Publ. Szk. Powsz.

Sekretarz: *Stefan Madej.* Wiceprezes: *Julian Pawłowicz.*